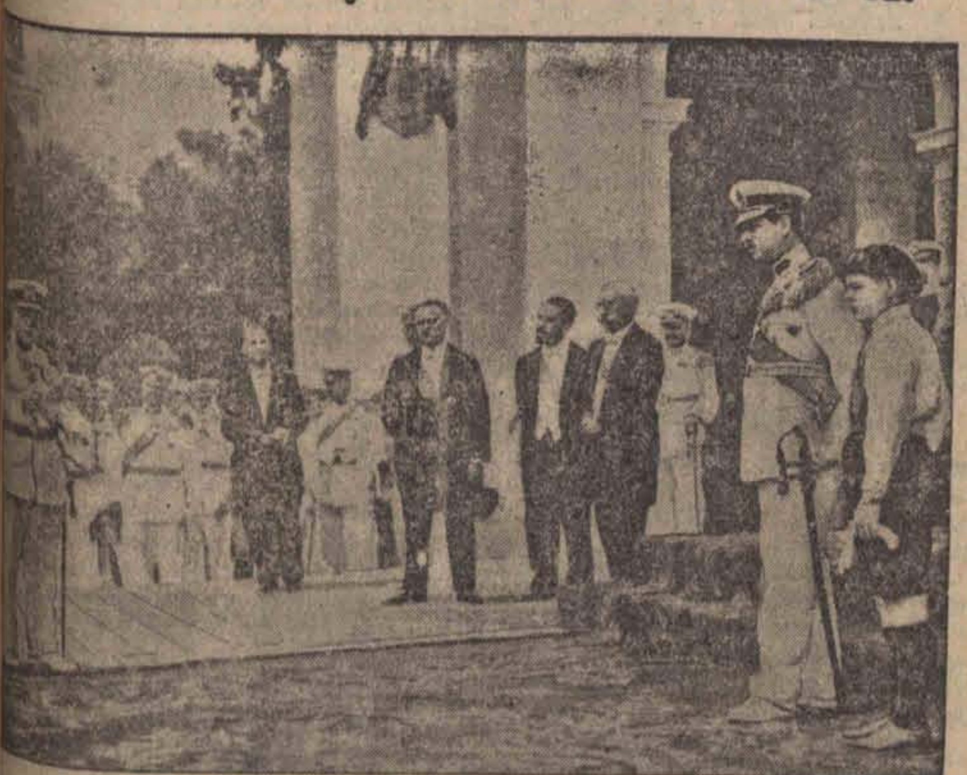
Redakcja Karola 1 — Telefony 130-20, 160-20
Administracja Karola 1, Telefon 162-68.
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.
Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr.
Doręczanie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. miesięcznie lub 7 zł. kwart. (przy wpłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów nadesłanych nieużytych lub i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok VIII. Nr. 162

Łódź, poniedziałek 13 czerwca 1932 r.

Dwulecie rządów króla Karola II.



W okazji dwulecia objęcia rządów przez króla Karola II odbyły się w Rumunji wielkie uroczystości. W imieniu armji wygłosił przemówienie hołdownicze minister wojny gen. Stefanesco -Amza (po lewej stronie). Po prawej stronie król Karol z następcą tronu ks. Michałem.

...owa konferencja międzynarodowa.

Moratorjum Hoovera będzie przedłużone?

Nowy Jork, 13 czerwca. W kołach politycznych panuje przekonanie, że moratorjum Hoovera co do długów wojennych i reparacyjnych będzie przedłużone. ...spodziewają się w kołach politycznych, że obecna konferencja w Lozannie ... tylko wstępem do wielkiej konferencji międzynarodowej, w czasie której mogłyby być rozstrzygnięte najważniejsze problemy gospodarcze. Ta ostateczna konferencja międzynarodowa odbędzie się nie wcześniej, jak wkońcu roku bieżącego, albo z początkiem roku przyszłego.

...ramatyczne oblężenie krwawego bandyty.

Zabójca policjanta sam wymierzył sobie karę.

Warszawa, 13 czerwca. W ubiegłym tygodniu posterunkowy Jan Stypuła udał się do wsi Anielin, aby przeprowadzić dochodzenie w sprawie kradzieży krowy. Stypuła w czasie prowadzenia badań został znienacka napadnięty przez opryszków i

padł od ich kuli.

...cy zakopali zamordowanego pod nawozem. Mordercą okazał się syn gospodarza anielińskiego Złotkowski.

W dniu wczorajszym na jego trop wpadli wywiadowcy urzędu śledczego. Ukrywał się on w zagrodzie opodal Anielina.

Policjanci o godzinie 1 w nocy

otoczyli domostwo.

Podczas próby wtargnięcia bandyta zaczął się ostrzeliwać ze swego mauzera i nagana, zrabowanego zamordowanemu posterunkowemu Stypule. Policja również otworzyła ogień, który trwał

do godziny 3 nad ranem.

Nagle strzały, oddawane z domu ucichły. Okazało się, że osaczony morderca, po wystrzeleniu wszystkich naboi, ostatnią kulę wpakował sobie sam w mózg.

Rosnący deficyt ...nów Zjednoczonych.

...ngton, 13 czerwca. Sprawozdanie ... za ostatnie 11 miesięcy roku ...owego Stanów Zjednoczonych wykazuje deficyt w sumie

...miljardów 685 miljonów dolarów.

W tym samym okresie roku ubiegłego deficyt wynosił miljard 45 miljonów dolarów.

Osiem dni na bezmiarze Oceanu.

Po cudownem ocaleniu Haznera.

Szczegóły szczęśliwego uratowania lotnika polskiego.

Nowy Jork, 13 czerwca. Ocalenie lotnika polskiego Stanisława Hausnera (Haznera), uważanego już za zaginionego

wywołało ogólną radość

w Stanach Zjednoczonych. Zarówno radjostacje oficjalne, jak i radjoamatorzy, posiadacze małych aparatów krótkofalowych starają się nawiązać kontakt ze słabą radjostacją statku Circeshell, zdążającego do Nowego Orleanu, aby dowiedzieć się o bliższych szczegółach cudownego ocalenia. Kapitan Wilton podał do wiadomości kilka nowych szczegółów.

Na samolot Haznera natrafiono w odległości około 500 kilometrów

od wybrzeży portugalskich

zupełnie przypadkowo. Natychmiast po zauważeniu pływającego po spokojnych falach Atlantyku samolotu, zaczęto dawać lotnikowi sygnały, na które jednak nikt nie odpowiadał. Robiło to wrażenie,

że aparat jest opuszczony.

Kapitan Wilton, pomimo ciemności, kazał opuścić na wodę łódź ratunkową i przyholować aparat do burty statku. W kabinie siedział zupełnie wyczerpany

i prawie nieprzytomny lotnik,

który na zadawane mu pytania dawał jedynie bezładne odpowiedzi. Odwiązano go od siedzenia i przetransportowano go na statek. Po pokrzepieniu go

buljonem i konjakiem,

Hazner zdołał dać zaledwie kilka wyjaśnień o swem nazwisku, i kierunku swojego lotu oraz o konieczności opuszczenia się na wody Atlantyku po wyczerpaniu się zapasu benzyny wskutek przeciwnego wiatru. Hazner wpadł natychmiast w ciężki

do omdlenia podobny sen.

Kapitan Wilton jest jednak zdania, że po wyspaniu się Hazner, który nie odniósł żadnych ran będzie zupełnie zdrów.

Z opowiadania Haznera wynika, że uratowała go od śmierci

woda z radjatora,

którą gasił straszliwe pragnienie. Szczupłe zapasy żywności zjadł zaraz w ciągu pierwszych dni po opadnięciu na wodę. Hazner zdawał sobie sprawę, że uratował go szczęśliwy zbieg okoliczności, ponieważ szalejące na północnym i południowym Atlantyku burze nie dotarły do okolic, gdzie pływał na łasce fal jego aeroplan. Aparat jest wprawdzie dobrze skonstruowany, jednak nie mógłby się oprzeć niszczycielskiej sile rozkołysanych bałwanów morskich.

Kapitan Wilton chciał najpierw

holować aparat na linie,

potem jednak zrezygnował z tego zamiaru, obawiając się, żeby wiatr nie rozbił go, uderzając nim o boki okrętu. Próby wyciągnięcia ciężkiego aparatu na pokład nie udały się z powodu braku odpowiednio silnych dźwigów. Statek „Circeshell" przeznaczony jest bowiem do transportu nafty.

Kapitan Wilton zawiadomił zapomocą radja inne statki o miejscu, gdzie się aparat znajduje i prosił o zabranie go, jeżeli do chwili nadejścia pomocy nie zostanie zatopiony przez zbliżającą się obecnie burzę.

Aparat Haznera jest wprawdzie aeroplanem, tj. posiada koła, ale ma prócz tego przymontowane pod kadłubem

dwa pływaki,

upodabniające go do hydroplanów, pozatem ma specjalne urządzenie, zamykające w chwili opadnięcia na wodę, otwory tanków benzynowych, wskutek czego one również spełniają rolę pływaków.

Konstruktor aparatu uważa, że Hazner właśnie temu zawdzięcza, że nie poszedł ze swoim aparatem na dno wkrótce po lądowaniu.

Nowy Jork, 13 czerwca. Żona Haznera natychmiast po otrzymaniu wiadomości o uratowaniu męża udała się do kościoła na mszę dziękczynną odprawioną przez miejscowego proboszcza, następnie udała się

w podróż do Nowego Orleanu,

aby tam oczekiwać na męża. Pod jej adresem nadeszło wiele depesz, wyrażających radość z powodu uratowania dzielnego lotnika.

PRZEBIEG LOTU.

Stanisław Hazner wystartował w piątek 3 czerwca na jednopłatowcu „Rosa Maria", pomalowanym w barwy polskie, typu Bellanca. Był to drugi start. Po raz pierwszy próbował lecieć 28 maja.

(Dokończenie na str. 2-ej).

Wyjazd Marszałka Piłsudskiego.

Warszawa, 13 czerwca. Marszałek Piłsudski wyjechał do Brześcia nad Bugiem, skąd ma się udać do Wilna i Pikiliszek na kilkutygodniowy wypoczynek.

Błękitną wstęgę derby zdobył koń „Colombo".

Warszawa, 13 czerwca. Emocjonujący nietylko Warszawę, ale całą Polskę wyścig o błękitną i amarantową wstęgę odbył się wczoraj przy tłumnym udziale widzów. Nieobecnego prezydenta Rzeczypospolitej zastępował premjer Prystor, który przybył na chwilę przed rozegraniem Derby.

Po przedbiegach rozpoczął się emocjonujący wyścig o nagrodę im. Prezydenta

w wysokości 40.000 złotych

na dystansie 3.200 metrów.

W wyścigu brało udział tylko 5 koni. Zwyciężył Colombo, który doszedł do celownika, wyprzedzając Wagrama.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.87, w płaceniu 8.86; dolar złoty w żądaniu 9.12, w płaceniu 9.08; funt angielski w żądaniu 33.15, w płaceniu 33.00; rubel złoty w żądaniu 4.92, w płaceniu 4.90; marka w żądaniu 2.12, w płaceniu 2.11; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.30, w płaceniu 35.20.

Tragedja miłosna w Lublinie.

Student zastrzelił siebie i narzeczoną.

Lublin, 13 czerwca. Miasto jest pod wrażeniem krwawej tragedji miłosnej, która

przecięła pasmo życia

dwojga młodych istot ludzkich. Student politechniki warszawskiej Tadeusz Zwoliński zastrzelił swoją narzeczoną studentkę uniwersytetu lubelskiego Marję Perówną poczem celnym strzałem sam pozbawił się życia. Powodem tragicznego kroku

była zazdrość,

przybyłego w odwiedziny do swej narzeczonej studenta.

Aresztowanie naczelnika więzienia w Katowicach.

Niedbała rewizja delegata warszawskiego.

Katowice, 13 czerwca. W związku z nadużyciami, popełnionemi przez asystenta więzienia Michała Sikorskiego, Ministerstwo Sprawiedliwości wytoczyło dyscyplinarne dochodzenie delegatowi Studzińskiemu za niedbałe załatwienie powierzonych mu obowiązków. Ponadto został aresztowany naczelnik więzienia Szeliga-Skorupski, bezpośredni zwierzchnik Sikorskiego.

Przed konferencją lozańską.



...16 b. m. rozpoczyna się w Lozannie konferencja, w której Niemcy pokładają wielkie nadzieje. Spodziewają się oni ...zmniejszenie względnie zniesienie spłat reparacyjnych. Dlatego też w skład delegacji niemieckiej weszli najwybitniejsi znawcy tego problemu: Po lewej stronie: Kanclerz Papen. U góry: 1) Minister spraw zagranicznych Rzeszy v. Neurath, 2) Minister finansów Rzeszy hrabia Schwerin-Krosigk, 3) Minister gospodarki Rzeszy prof. Warmbold. U dołu: 1) Minister spraw zagranicznych Włoch Grandi, 2) Premjer Wielkiej Brytanji Macdonald, 3) Premjer Belgji Renkin. Po prawej stronie: Premjer Francji Herriot.

Ostatnie przygotowania do nowego lotu.



50 robotników przenosi powłokę olbrzymiego balonu do hangaru w Zurychu, skąd profesor Piccard podejmie nowy lot do stratosfery.

Po cudownem ocaleniu Haznera.

(Dokończenie ze str. 1-ej.)

Celem lotu miała być Warszawa.

Haznera odprowadziła na odległość 300 km. żona oraz

proboszcz ks. Knapka.

Ostatni raz miano widzieć samolot Haznera w Sydney na Nowej Szkocji, wyspie, położonej blisko brzegów Nowej Funlandji. Odtąd ślad jego zaginął i o lotniku brak było jakichkolwiek wieści.

Ostatnie depesze zaznaczały, że Hazner leci bardzo wolno, robiąc nie więcej ponad 100 km. na godzinę. Natrafił on na bardzo złe warunki atmosferyczne. Nad Atlantykiem wisiały nisko chmury i panowała mgła. Niewątpliwie warunki te były przyczyną katastrofy.

W razie przeciwności Hazner miał wylądować w Irlandji lub też na londyńskiem lotnisku w Croydon. Zarówno lotnisko to, jak i lotnisko w Warszawie przez całą noc było oświetlone i czekały tłumy ludzi. Czekały — nadaremno.

Wiadomo było, iż benzyny wystarczy lotnikowi na 48 godzin. To też po upływie tego czasu stracono wszelką nadzieję i zaczęto uważać Haznera

za straconego.

Haznera początkowo uważano za żyda z Warszawy. Okazało się jednakże, że pochodzi on z Jaślisk w Małopolsce, gdzie jego ojciec był organistą.

Hazner urodził się 5 marca 1900 roku w Jaśliskach. Tamtejsi mieszkańcy podają następujące szczegóły:

„Przed wojną Stanisław Hazner jako młody chłopak syn organisty przy tutejszym kościele wyjechał do Ameryki północnej. W kilka lat potem wezwał swych rodziców, którzy również wyjechali do Ameryki, a swój majątek w Jaśliskach pozostawili pod dozorem krewnych. Długi czas Haznerowie nic nie pisali. Dopiero w 1928 r. przyszedł list od Stanisława Haznera, w którym donosił swym krewnym, iż wkrótce przyjeżdża do Polski

i to własnym samolotem.

Równocześnie w marcu otrzymał tutejszy posterunek policji państwowej polecenie zbadania identyczności Haznera na podstawie załączonej fotografji tak, że istotnie wszyscy przekonali się, iż to jest

ten sam Stasio.

Można sobie wyobrazić w jakim nastroju znajdowała się jego rodzina w Jaśliskach, odkąd wszelki ślad po Haznerze zaginął".

Można sobie wyobrazić, jak obecnie się — ucieszą.

Robotnicy nie liczą na interwencję rządu.

Strajk wydaje się nieuchronny.

Łódź, dn. 13 czerwca. Wbrew wszelkim pogłoskom o możliwościach interwencji w zatargu pomiędzy przemysłem a robotnikami — czynników rządowych — organizacje robotników twierdzą, że jeśli dotąd władze nie wpłynęły na spisanie nowej umowy zbiorowej, że jeśli w Białymstoku nikt nie ingerował — to nie należy się już niczego spodziewać przed strajkiem. Leaderzy związków uważają, że tylko solidarny front wszystkich robotników — włókniarzy — może przyczynić się do zwycięskiej walki o umowę zbiorową, która zagwarantuje robotnikom normalną pracę i płace.

Dziś związki robotnicze wyznaczyły ostatnią konferencję porozumiewawczą, w której udział wezmą przedstawiciele związku klasowego, chrześcijańskiego „Praca" i kartelu Z. Z. P.

Konferencja ta odbędzie się w środę dnia 15 czerwca b. r.

Na konferencji tej omówiona zostanie technicznie strona akcji strajkowej oraz ustalony zostanie termin wspólnego zebrania delegatów fabrycznych wszystkich związków.

Od zebrania tego datować się będzie rozpoczęcie akcji strajkowej w przemyśle włókienniczym.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa zebranie delegatów fabrycznych a co zatem idzie strajk —

rozpocznie się w piątek.

Związki robotnicze dążą do tego, aby do akcji strajkowej wciągnąć wszystkie miasta prowincjonalne w okręgu łódzkim gdzie tylko znajdują się fabryki przemysłu włókienniczego.

Sprawa ta posuwa się naprzód i wiele ośrodków już teraz zgłosiło swój akces do strajku.

Niezwykła pielgrzymka na Jasnej Górze.

Wzruszająca procesja nieuleczalnie chorych.

Częstochowa, 13 czerwca. Onegdaj wieczorem pociągiem pospiesznym przybyła z Warszawy do Częstochowy pierwsza pielgrzymka nieuleczalnie chorych.

Na peronie, poza olbrzymiemi rzeszami publiczności, zgromadził się komitet miejscowy z p. Glicą i sędzią Kotelewskim na czele. Chorych

na noszach, względnie fotelach

przetransportowano do czekających autobusów, które odwiozły uczestników do zakładu SS. Magdalenek.

Pielgrzymka składa się ze 108 osób, w tem 36 z Warszawy, reszta zaś z najrozmaitszych stron Polski aż do Niemieckiego Śląska włącznie, zorganizowana pod protektoratem Stowarzyszenia pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Warszawie; wyjechała po południu z Warszawy, gdzie na dworcu udzielił chorym błogosławieństwa J. E. Nuncjusz papieski Marmaggi.

Pielgrzymkę prowadził, jako przewodnik duchowy, superior księży Misjonarzy w Warszawie ks. Jan Lorek, przy asystencji dra Franciszka Czyżykowskiego.

Od wczesnego świtu w okolicy Jasnej Góry gromadziły się

niezliczone rzesze wiernych

oczekując przybycia chorych, których wniesiono do kaplicy na noszach i fotelach, zdrowsi zajęli miejsca w krzesłach. Wzorowy porządek utrzymywała przez cały czas

straż ogniowa.

Wreszcie po raz pierwszy, odkąd istnieje klasztor, wbrew zwyczajowi odsłaniania go o godz. 6 rano, odsłonięto obraz o godz. 8.

Przy dźwiękach tradycyjnego hymnu poczęła się posuwać w górę złota zasłona, zakrywająca cudowny obraz. Wśród głośnego szlochu wiernych przystąpił do ołtarza ks. Lorek, aby odprawić mszę św., podczas której uroczyste przemówienie wygłosił przybyły z pielgrzymką ks. Michał Rękas, prowadzący stale audycje radjowe dla chorych.

Po nabożeństwie, w czasie którego udzielono Komunji św. przeszło 100 osobom, chorych przeniesiono do spowiednicy dla spożycia posiłku i odpoczynku.

Następnie usadowiono pielgrzymów na krużgankach przed ołtarzem, dokąd procesjonalnym pochodem nadeszły

cechy i bractwa ze sztandarami,

a wreszcie pod baldachimem celebrant przeor OO. Paulinów ks. Pius Przeździecki.

Teraz odbyło się, według zwyczaju apostołów, uroczyste wkładanie rąk na chorych przez kapłanów ks. Sędzimira i ks. superjora Jana Lorka wraz z odpowiedniemi modlitwami.

Wzorem Lourdes, O. Pius Przeździecki uroczyście błogosławił Najświętszym Sakramentem każdego chorego osobno.

O godz. 12-ej w południe chorych odstawiono do zakładu SS. Magdalenek, skąd po spożyciu obiadu zdrowi udali się do kościółka św. Barbary, celem zaczerpnięcia wody z istniejącego tu od wieków cudownego źródełka.

O godz. 5-tej piegrzymka odjechała do Warszawy pociągiem pospiesznym, żegnana entuzjastycznie przez niezliczone rzesze zgromadzonej na peronie publiczności oraz przez komitet. Należy dodać, że kilku poważnie chorych doznało wielkiej ulgi w cierpieniach. M. in. Czesław Bożyk z Bydgoszczy, chory na gruźlicę kiszek i płuc, który absolutnie nie mógł przyjmować posiłków, w dniu dzisiejszym spożył obiad i czuł się znacznie lepiej, co stwierdził lekarz. dr. Czyżykowski. J. E. ks. biskup dr Teodor Kubina nie był obecny na uroczystościach z powodu odbywanej obecnie wizytacji parafij, jednak brał gorący udział w organizowaniu pielgrzymki i udzielił wiele wskazówek praktycznych

— x - x - x —

Dziwne propozycje Macdonalda.

Gołosłowne zapewnienie — zamiast bezpieczeństwa.

Paryż, 13 czerwca. Francuskie ministerstwo spr. zagranicznych wydało komunikat o rokowaniach, jakie odbyły się na Quai d'Orsay między prezydentem ministrów Mac Donaldem, ministrem spraw zewn. sir Johnem Simonem, prezydentem ministrów Herriotem i ministrem skarbu Germain Martinem.

W komunikacie powiedziano:

„Oficjalne i przyjazne rokowania wykazały wspólność poglądów, która pozwala przewidywać sprawiedliwe i skuteczne rozważania na konferencji lozańskiej, jak również wzmocnienie zaufania i utrzymanie pokoju wśród narodów".

Po rozmowie oświadczył prezydent ministrów Herriot, że wprawdzie nie może udzielić prasie żadnych politycznych szczegółów, jednakże może powiedzieć, że jest bardzo zadowolony ze swej rozmowy z ministrami angielskimi.

Paryż, 13 czerwca. We francuskich kołach politycznych rozeszły się pogłoski, że w toku rozmów między premjerami angielskim Mac Donaldem i francuskim Herriotem, Mac Donald postawił propozycję, dotyczącą

stosunków polsko-niemieckich.

Mianowicie Mac Donald zaproponował Herriotowi, aby zażądał od Niemców deklaracji, iż wobec Polski stosować będą tylko środki pokojowe. Wzamian za to miałaby nastąpić redukcja armji francuskiej oraz zwolnienie Niemiec od ograniczeń wojskowych, nałożonych na nie traktatem wersalskim.

Pies pokąsał dziewczynę.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 13 czerwca. Wczoraj na ulicy Drewnowskiej Nr. 49 na przechodzącą tamtędy 22-letnią Janinę Wasilewską napadł spuszczony z łańcucha pies, który przewrócił ją, a następnie straszliwie pogryzł.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził kilka głębokich ran na całem ciele i pokaleczonej udzielił pierwszej pomocy.

Właściciela psa policja pociągnęła do odpowiedzialności karnej.

Przy ul. Zachodniej 51, w mieszkaniu szewca 58-letniego Jakobsona — w czasie gotowania na maszynce prymusowej — nastąpił wybuch.

Ogień wybuchł wprost w twarz stojącemu obok Jakobsonowi. Ciężko poparzony mężczyzna wszczął alarm. Wezwano pogotowie miejskie, które udzieliło Jakobsonowi pomocy lekarskiej.

Na ulicy Kilińskiego została najechana przez taksówkę — 12-letnia Regina Sikorska. Dziewczynka doznała potłuczenia całego ciała.

Do rannej wezwano pogotowie. Lekarz po udzieleniu pomocy — przewiózł ją do domu rodziców.

Pobór rocznika 1911.

Kto ma się stawićjutro?

We wtorek przed komisją poborową Nr. 1, winni stawić się poborowi rocznika 1911, zamieszkali na terenie 8 komisarjatu P. P. o nazwiskach na literę K.

Przed komisją poborową Nr. 2, mieszczącą się przy ul. Ogrodowej Nr. 34, winni stawić się poborowi rocznika 1911 zamieszkali na terenie 13 komisarjatu P. P. o nazwiskach na litery B. K.

Przed komisją poborową Nr. 3, mieszcząca się przy ul. Al. Kościuszki 21, winni stawić się poborowi rocznika 1909, zamieszkali na terenach 7 i 10 kom. P. P. o nazwiskach na wszystkie litery.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) Wczoraj odbyło się w Rarańczy odsłonięcie pomnika ku czci poległych w dniu 12 czerwca 1915 roku legjonistów.

(—) Do Sądu Najwyższego wpłynęła wczoraj nadesłana ze Lwowa skarga kasacyjna w głośnym procesie Ryty Gorgonowej, skazanej werdyktem sądu przysięgłych na karę śmierci przez powieszenie.

Obrona Gorgonowej wskazuje w swej skardze na uchybienia proceduralne, jakie zaszły w toku rozprawy oraz w sentencji wyroku.

Wyznaczenie terminu rozpatrzenia skargi kasacyjnej nastąpić ma na najbliższem posiedzeniu gospodarczem Izby.

(—) W Dębnikach pod Krakowem miała wczoraj miejsce poważna katastrofa, której uległ samolot turystyczny aeroklubu akademickiego. Samolot pilotowany przez 22-letniego Zdzisława Kulpińskiego, zam. przy ul. Słonecznej 22. Prócz tego znajdował się w aparacie dr. Pacuła. W pewnej chwili, gdy aparat znalazł się nad ogrodem braci Bernardynów, z nieustalonej narazie przyczyny spadł w odległości 5 metrów od budynku klasztornego i rozbił się. Brat Benedykt, który znajdował się w chwili katastrofy w ogrodzie, wezwał niezwłocznie pogotowie ratunkowe i zawiadomił o wypadku władze.

Z pod szczątków, rozbitego samolotu turystycznego wydobyto obu mężczyzn. Byli oni nieprzytomni. Przybyły lekarz pogotowia stwierdził, że dr. Pacuła doznał okaleczenia całego ciała i złamania ręki i podstawy czaszki.

W pół godziny po przewiezieniu do szpitala dr. Pacuła zmarł. Kulpiński doznał również ciężkich obrażeń cielesnych, jednak stan jego nie jest beznadziejny.

(—) W głośnym procesie przeciwko adw. Jerzemu Fiedorowiczowi, oskarżonemu o nadużycie pełnomocnictw wystawionych przez General Motors i przywłaszczenie dokumentów i 75.000 zł., sąd okręgowy w Warszawie wydał dziś wyrok, na mocy którego adw. Fiedorowicz został uwolniony od zarzutu przywłaszczenia 75.000 zł. i dokumentów natomiast zasądzony na 3 lata więzienia za działanie na szkodę firmy General Motors, której był prawnym doradcą.

(—) Wczoraj w lokalu związku drukarzy, przy ul. Nawrot 20 odbyło się ogólne zebranie robotników przemysłu dziewiarskiego, które obfitowało miejscami w bardzo burzliwe momenty.

Na porządku dziennym znajdowały się bardzo ważne i żywotne sprawy, jak opracowanie nowego cennika, umowy zbiorowej i t. d.

Robotnicy zdając sobie dokładnie sprawę z groźnej sytuacji, jaka się obecnie wytworzyła, stawili się na zebranie bardzo licznie i podczas trwania dyskusji zabierali w niej głos.

W toku obrad uchwalili czekać na projektowaną konferencję z inspektorem pracy jeszcze parę dni. O ileby w bieżącym tygodniu nie przyszła definitywna odpowiedź — zebrani robotnicy przemysłu dziewiarskiego postanowili jednogłośnie proklamować ogólny strajk.

TEGOROCZNI ABSOLWENCI

Szkoły Handlowej Łódzkiego Tow. Szerzenia Wiedzy Handlowej (ul. Gdańska 45)

W dniu 10 bm. zakończone zostały egzaminy końcowe w Szkole Handlowej Ł. T. Sz. W. H.

Świadectwa ukończenia Szkoły otrzymali następujący wychowańcy:

1) Adler Jerzy-Alfons, 2) Bechtold Erich Rajnhold, 3) Buccler Artur, 4) Ciesielski Leonard, 5) Dluciński Czesław, 6) Fajtlowicz Jakób, 7) Freidenreich Rachmil, 8) Hempiński Teodor, 9) Jarmuł Władysław, 10) Karliński Mieczysław, 11) Kaszczyk Henryk, 12) Kawczyński Wacław, 13) Krężałek Mieczysław, 14) Krowiranda Tadeusz, 15) Nowak Bronisław, 16) Offner Henryk, 17) Paska Benon-Protazy, 18) Radzikowski Wiktor-Józef, 19) Rakete Hugon-Rudolf, 20) Suwalski Władysław, 21) Ulbrich Erwin-Oskar.

Precz z uprzedzeniem, że polski towar jest gorszy od zagranicznego.

Ojciec wychodźtwa polskiego w Brazylji.
Stutysięczna rzesza osadników w Paranie.
Emigranci na południowej półkuli.

Rio de Janeiro, w czerwcu.
Żywioł polski w Brazylji w 90% skupia się w trzech stanach na płaskowybrzeżu Brazylji południowej — w Paranie, Santa Catharinie i Rio Grande do Sul.
Parana jest to wielki kraj o powierzchni przeszło 200.000 klm. kw. Na zachodzie granicy z Paragwajem i stanem brazylijskim Matto Grosso, na północy ze stanem Sao Paulo, na południu z Argentyną i brazylijskim stanem Rio Grande do Sul, na południowo-wschód ze stanem Santa Catharina.
Przeszło sześćdziesiat lat temu, dzięki inicjatywie Edmunda Sebastiana Woś-Saporskiego, z pod Opola rodem, zwanego ojcem kolonizacji polskiej w Paranie, na terenach w miejscowości Pilarzinho po polsku — Pielgrzymka)

osiadły 32 rodziny

śląskie, liczace 164 osób, stanowiace fundament niejako polskiego żywiołu osadniczego nietylko w Paranie, ale szerzej biorąc — w całej Brazylii Południowej.
Zgodnie ze statystyka emigracji polskiej do Parany od r. 1871 do r. 1912 łącznie osiedliło się w Paranie, ogółem w 50 koloniach 56.892 Polaków.
Według ostatnich badań wynika, że pomimo bardzo nieznacznego dopływu emigracji z kraju w latach 1913—1924, ludność polska w Paranie w pierwszej ćwierci bieżacego wieku przekroczyła 100.000 osób, z których 34.002 przypada na Kurytybę i teren podkurytybski, a 66.280 — na kraj pozostały; w sumie, w Paranie, ogólna liczba Polaków wynosi 100.282 dusz.
W samej stolicy Parany, według ostatnich obliczeń, mieszkało 9.000 Polaków, aczkolwiek z mizernej osady 50 lat temu wyrosło miasto na piękną stolicę stanową w niemałej mierze — dzięki pracy właśnie polskiego kolonisty.
Choć Polacy stanowią spory procent ludności Kurytyby, na pierwszy rzut oka nie widzi się ich. Natomiast okoliczni koloniści podkreślają wyraźnie polskość powiatu kurytybskiego. Polskość „stołeczna" na tle kosmopolitycznego charakteru miasta zaciera się, ale... kto się rano zobaczy na ulicach Kurytyby

nasze gosposie z okolicy

w strojach jeszcze nieraz ludowych, z mlekiem, masłem czy warzywami obchodzące domy prywatne, gdy się spojrzy na typowe wasągi stojące przed domami, na konie w chomątach krakowskich, na wąsate postacie kolonistów, czuć że się jest w mieście, którego okolica polska jest w formie i treści taka jak gdzieś pod Miechowem, czy innem miasteczkiem w Polsce.
Ogół są to Polacy z dawnego zaboru pruskiego i w stosunku do pozostałej ludności stanowią około 18 proc.
Liczące najstarsze kolonje, jak św. Cándida (założona w 1875), Abranchez (1873), Pilarzinho (Pielgrzymka 1870 r.), cztery kolonje tworzące dyskryt „Nowa Polonja (1875-1881) i in.
Na południe od Kurytyby, w powiecie S. Jose des Pinhaes, mieści się kolonja Muricy, jedna z najbardziej uroczo położonych osad polskich w Paranie. W tymże powiecie, na stepie, zagospodarowała się kolonja Affonso Penna, w której cała Kurytyba zaopatruje się w truskawki i maliny. Na południowy wschód od Kurytyby, o 18 km., napotykamy czysto polskie osiedle, Thomasz Coelho, zasiedlone przez Mazurów z pod Gorlic którzy świetnie tu zdali egzamin kolonizatorski, ławą idąc i podbijając cały powiat Araukarja, dużą połać powiatów Campo Largo i Lapa oraz szereg dalszych terenów, podbitych dla polskości bardziej w głębi kraju.
Drugiem co do wielkości miastem w Paranie jest Ponta Grossa, malowniczo położona wśród stepów. W mieście jednak, w którem niegdyś życie polskie płynęło wartkiem korytem dzisiaj polski stan posiadania skurczył się bardzo. W okolicy najbliższej Polaków jest niewiele. Ubogie ziemie stepowe nie nastręczają większych możliwości gospodarczych.
Wszakże kolonja Guarauno, na południe od Ponta Grossy, dzięki racjonalnej plantacji mandjoki, gospodarczo ma się bardzo dobrze.
Zwarte tereny polskiej kolonizacji

leżą wzdłuż linji kolejowej

S. Paulo — Rio Grande do Sul, dookoła Rio Claro, w rejonie gór Esperanca (Nadziei) i na obu ich stokach, w dorzeczu rzeki Ivahy, pięknym przykładem kolonizatorskiej inicjatywy naszego chłopa jest kolonja Iraty, gdzie w ciągu 15 lat skupiło się zgórą 800 rodzin polskich. Dookoła Rio Claro na potężnym obszarze, obejmującym cały powiat S. Pedro de Mallet, połowę powiatu S. Matheus, część powiatu Uniao da Victoria zamieszkuje przeszło 1.500 rodzin polskich. Centrum życia kulturalnego dla całego obszaru jest Marechal Mallet, stacja kolei i miasteczko, najruchliwszy ośrodek poza Kurytybą w Paranie, dokad istniały projekty przeniesienia duchowej stolicy Polonji Parańskiej z Kurytyby. „Potężny ten szmat ziemi to jakby

kawał Polski za oceanem.

Lud trzyma się tu silnie polskości, mieszka zwartą masą i nie ustępuje swego nikomu".
Oprócz 100.022 Polaków, mieszka 41 tysięcy Rusinów. Inna sytuacja jest w stanie Santa Catharina, gdzie poza Lucena i okolicą (1200 rodzin polskich) niema żadnego wybitniejszego skupienia polskiego.
Znacznie więcej Polaków skupia się w stanie Rio Grande do Sul, około 62000 dusz. Najpotężniejsze tamtejsze skupienie — to kolonja Erechim, rosnace przez dopływ kolonistów z południa głównie ze starych kolonij polskich w środku stanu. W stosunku jednak do ogółu ludności w stanach Rio Grande do Sul i w Santa Catharinie liczba Polaków nie przekracza 3 proc.
Polacy w Brazylji to typowa emigracja osadnicza. Potrafili oni jednak w ciągu pół wieku, w szczególności w st. Parana, wytworzyć niemal pełne społeczeństwo, w którem nie brak żadnych warstw. Posiadają oni sferę inteligencji, kupiecką i rolniczą. Miarą rozwoju kulturalnego i społecznego ludności polskiej w Brazylji jest posiadanie tam przez nią przeszło 190 szkół i zgórą 200 towarzystw.

W.

Nowy typ samochodu.



W budowie samochodów zaszła widoczna zmiana. Najnowsze typy zastosowały karoserję do prądu powietrza, celem zmniejszenia jego oporu.

Popierajcie Przemysł Krajowy!

Wybryk arystokratki.
Ekscentryczna Angielka.

„Sunday Express" rozpoczął druk pamiętników lady Patrycji Russel, 19-letniej panny z wykwintnego towarzystwa angielskiego, wnuczki wicekróla Indyj, która pół roku temu uciekła z domu rodzicielskiego i w poszukiwaniu przygód przyjęła miejsce służącej, gdyż źle się czuła w arystokratycznem nudnem otoczeniu.
Lady Patrycja postanowiła zamienić się

w prostą dziewczynę

i zaczęła w tym celu przeglądać ogłoszenia w „Times".
Pewnego dnia, natrafiła na anons pewnej rodziny w Norfolk, poszukującej służącej.
Młoda lady wtajemniczyła w tę historię kilku swych przyjaciół z tej co ona sfery i otrzymała od nich listy, gorąco polecające miss Annie Magnies jako wzorową pracownicę. Z temi listami udała się do Norfolku.
Przyjęto ją dość podejrzliwie, gdyż miała londyński akcent, a islandzkie nazwisko, ale wkrótce potrafiła zyskać względy otoczenia.
Pół roku młoda lady przepracowała jako służaca, a teraz opisała swój bohaterski czyn.
Snobistyczne „towarzystwo" londyńskie będzie się, zapewne, zaśmiewało z ekscentryczności bogatej panny.

Dziewięć zamachów na dyktatora Włoch.
Widmo śmierci na Mussoliniego.

Udaremniony przed kilku dniami w Rzymie zamach na Mussoliniego, którego dokonać miał Angelo Sbardelotto, rewolucjonista włoski, jest z rzędu dziewiątą próbą pozbawienia życia w ciągu 8 lat jego rządów. Można więc powiedzieć, że Mussoliniemu co rok „widmo śmierci" składa wizytę i

zostaje wyproszone za drzwi.

Choćby w liczbie 9-ciu dotychczasowych zamachów znalazło się kilka rozdętych, albo nawet wymyślonych przez gorliwą policję, — Mussolini może uważać się za rekordzistę pod tym względem.
To czyhanie na jego życie zaczęło się w sierpniu roku 1924, a więc w dwa lata po objęciu przez niego rządów, gdy strzelano do jego automobilu na ulicach Rzymu.
W roku następnym 1925, dnia 11 listopada zaskoczono byłego opozycyjnego deputowanego, Zaniboniego, jak w oknie, za zasłoniętemi żaluzjami, siedział z nabitym karabinem, wymierzonym na przeciwległy balkon Mussoliniego.
W kwietniu roku 1926 przyszło do jedynego „krwawego", a zarazem trochę komicznego, zamachu obłąkanej Angielki, Violetty Gibson, która strzeliła do Mussoliniego z rewolweru i lekko go drasnęła pod okiem.
Tego samego roku dnia 12 września, anarchista Gino Lucetti rzucił bombę na auto Mussoliniego, ale bomba wybuchła dopiero w chwili, kiedy automobil oddalił się już o kilka metrów.
W półtora miesiąca później, 15-letni chłopiec strzelił do Mussoliniego z rewolweru, przebił jednak

tylko jego ubranie

i zginął natychmiast, zlinczowany przez tłum faszystów.
Po obfitym w zamachy roku 1926 nastąpiły prawie trzy lata przerwy i dopiero dnia 10 październik 1929 r. pewien oficer strzelił z karabinu do automobilu Mussoliniego i trafił, ale... w puste pudło, Mussolini bowiem przezornie jechał w cudzym automobilu o kilkadziesiąt metrów w tyle.
Dnia 6 lutego 1931 wykryto anarchistyczny spisek bombowy, a w roku bieżącym w styczniu, dnia 12, na poczcie rzymskiej odkryto dwie przesyłki zaadresowane do Mussoliniego, a zawierające bomby.
Obecny zamach Angela Sbardelotto jest dziewiątym z rzędu.

Oryginalna turbina.



Inż. Caneghem (u góry) skonstruował nowy typ maszyny, napędzanej słupami wody. Wynalazca twierdzi, że jego maszyna daje największy efekt praktyczny przy najmniejszym spadku i wyzyskuje ciśnienie statyczne wody.

FILIP MAC DONALD

Wyścig z szubienicą

29

POWIEŚĆ

PRZEDRUK WZBRONIONY

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

...Getryn wezwany depeszą swej żony wrócił do Londynu. Na miejscu dopiero dowiedział się, że chodzi o męża niejakiej ... Bronson, który został skazany na karę śmierci za morderstwo i po odrzuceniu prośby o łaskę ma być za kilka dni stracony. W gabinecie spotkał piękną żonę skazańca, która błagała o uratowanie męża. Getryn udał się do Scotland Yardu (londyńskiego urzędu śledczego) gdzie spotkał swoich przyjaciół inspektora Pika i komisarza Lucasa ... od nich akt sprawy Bronsona. ... tego dnia oboje z żoną wyjechali samochodem na prowincję. W kwaterze Bronsona spotkali Pika. ... przedstawił Pikowi swoją teorję o ... Blackattera. W chwili nadjechali dwaj reporterzy kryminalni, Flod i Dyson, zaproszeni przez Getryna do współpracy. ... udał się do sklepiku Harrigana, którego umysłowo chory Tom znalazł trupa ... ... zaprowadził go na miejsce, gdzie znaleziono trupa. ... dziennikarze Flod i Dyson wzięli się do zbadania drugiego świadka w ... — Dollboysa. ... czasem Łucja wystarała się o zaproszenie na bal u sąsiednich ziemian, gdzie Getryn ... szereg nowych wiadomości. Tymczasem ... dziennikarze badali Dollboysa.

* * *

Prędko się z nim pożegnali. Zeszli na żwirowany podjazd, a on stanął na najwyższym schodzie, machając rękami. Ale nie pod ich adresem. Łucja obejrzała się i zobaczyła na tle oświetlonego hallu ciemną, rozłożystą postać dziwnie jakoś przygarbioną.
— Czy to nie wzruszające? — zapytała. — Ale chyba nie.
Antoni znalazł swoją maszynę. Obok ruszały właśnie dwie inne i wytrysk żwiru z pod kół uderzył go w policzek. Zaklął pod nosem.
Wsiedli i pojechali. Zaczęli rozmawiać dopiero gdy się znaleźli daleko na szosie. Antoni jechał niezwykle wolno. Szybkościometr wskazywał zaledwie dwadzieścia pięć. Tego jeszcze nie bywało.
— Teraz mów, Pinkertonie — rzekł:
— A ty skąd wiesz, że ja mam coś do powiedzenia? — oburzyła się Łucja.
— Wyczytałem z twarzy. Mów, kochanie!
— Więc miałam oko na Iwicę, tak jak kazałeś. I oko, i uszy. Wykryłam coś szczególnego, ale tylko przypadkiem. Siedziałam w oranżerji. Bardzo miły chłopak. Chciał mnie trzymać za rękę. Pozwoliłam! O mało mi nie pogruchotał palców. Potem zachciało mi się pić i on pobiegł po coś do bufetu. Nie chciał, żebym odchodziła. Rada byłam, że długo nie wracał. W oranżerji było okropnie gorąco i on odrazu jakeśmy tylko usiedli, otworzył okienko nad drzwiami do ogrodu. Siedziałam już pod niem. Czekając na mego asystenta, usłyszałam kroki na żwirze w ogrodzie i pod mojem okienkiem zatrzymała się jakaś para. O mało nie pisnęłam z radości, bo poznałam głos Iwicy. Charakterystyczny głos, trochę chrapliwy, ale piękny. Jego głosu nie poznałam z tej prostej przyczyny, że wogóle się nie odezwał. Mruknął tylko dwa razy wybitnie po męsku i dlatego się zorjentowałam, że to był mężczyzna. Ale... — urwała, zwróciła się cała w stronę męża i popatrzyła na niego szeroko otwartemi oczyma. — Mój drogi, ja... to jest okropne... teraz mi się wydaje, że... że to nie może mieć żadnego znaczenia... Mogłam się omylić. Oni mogli mówić o czemś innem i może ja narobiłam niepotrzebnego alarmu... i ty... Co ty zrobisz?
Antoni sprowadził auto na skraj drogi, zatrzymał, zgasił reflektory, ale nie wyłączył motoru, który pulsował miękko w chłodnych ciemnościach. Następnie wykręcił się w siedzeniu, chwycił Łucję za ramiona i rzekł:
— Mów, bo pożałujesz.
Zaśmiała się cicho.
— Dobrze. Więc ona powiedziała tak: „Cokolwiekbyś mówił, ja wiem, że w tem coś było". Powtarzam słowo w słowo. Rozumiem, że to jest banalne powiedzenie, które może się odnosić do czegokolwiekbądź, zarówno do drobiazgów jak i do bardzo ważnych rzeczy. Ale osoba, która to powiedziała i ton jej głosu sprawiły, że momentalnie poznałam, że to chodziło o coś bardzo ważnego. Potem on mruknął niewyraźnie, coś jakby „Sz"!, a ona powiedziała: „Ech", przecież nikt nas nie słyszy... Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? Mnie? Bardzo prawdopodobne, że mogłabym ci pomóc"... On znów chrząknął czy mruknął uciszająco, a ona się zniecierpliwiła i rzekła: „Dobrze, jeżeli nie chcesz powiedzieć, to bierz cię licho! Tylko nie irytuj mnie powtarzaniem, że to jest nic i nie przecz, że przybycie tego osobnika wytrąciło cię z równowagi. Już ja cię znam..." I potem odeszli. Słyszałam chrzest ich kroków na żwirze. Skręcili koło oranżerji na lewo... I to wszystko.
Łucja umilkła i wpatrzyła się pytająco w słabo oświetloną twarz męża. Nie widziała jej wyrazu, lecz domyślała się, że szczęki są mocno zaciśnięte, a między brwiami rysuje się głęboka bróżda.
Antoni siedział nieruchomo dłuższą chwilę, pogrążony w głębokiem milczeniu. Wkońcu, ciągle milcząc, zapalił reflektory i puścił maszynę w ruch. Teraz pędzili jak wicher z największą możliwą szybkością.
Byli już prawie przed gospodą, gdy Łucja rzekła, podnosząc głos tak, aby zagłuszyć motor:
— To znaczy, że się omyliłam! Że w tem coś jest!
Zobaczyła, że usta męża rozciągnęły się lekkim uśmiechem.
— Nie, moja droga, nie omyliłaś się... Teraz myślę... Porozmawiamy po przyjeździe.
Wkrótce byli na miejscu. Antoni zamknął auto w garażu i tupiąc z zimna nogami, przeszli przez wybrukowane nierówno podwórze. Koń i Ogar wzięły ich gościnnie w ciepłe objęcia. Zegarek Antoniego wskazywał za dziesięć drugą.
Z przed wspaniałego ognia w palarni podnieśli się Flod i Dyson. Flod jak zwykle pełen wdzięku, pomógł Łucji zdjąć płaszcz i przysunął fotel do ognia. Dyson zwrócił się do Antoniego.
— Zimno na dworze. Może się pan napije? — wskazał ptasią głową stolik, na którym stała butelka whisky i kilka szklanek.
Antoni skinął głową.
— Dziękuję. Gdzie Pik? — Podszedł do stolika, nalał sobie whisky i spojrzał na żonę. Ona uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.
Dyson rzekł:
— Pik na służbie, ale gdzie, to tylko Pan Bóg wie i on.
— Zniknął zaraz po odejściu Dollboysa — objaśnił Flod.
Antoni postawił szklankę.
— A? Więc co z Dollboysem?
Flod uśmiechnął się z satysfakcją, przyczem jego okrągła, świeża twarz wydała się jeszcze świeższa i jeszcze okrąglejsza. Przygładził ręką jasne włosy i rzekł:
— Nastraszyliśmy go stosownie do programu. Nigdy nie widziałem, żeby kto miał większego pietra niż on.
— Uciekł jak zmyty — mruknął Dyson, nie wyjmując fajki z ust.
— Świetnie się nam udało. — Co, Mogole? — entuzjazmował się Flod. — Poszedłem do niego do sali i ucieszyłem się, że go spotkałem. On także. Był już trochę pod gazem. Opowiedział mi o awanturniczym reporterze — wywiadowcy. Ostrzegałem jeszcze raz, żeby miał się przed nim na baczności. Prawdę mówiąc, nie potrzebowałem tego nawet powtarzać... I właśnie w tej chwili wszedł Dyson i wyszło na jaw, że jesteśmy w porozumieniu. Dollboys tak się przestraszył, że momentalnie otrzeźwiał i drapnął jak zając, ścigany przez ogary.
— Teraz wiemy, że w tem coś jest — rzekł Dyson. — Spisek między dwoma reporterami nie przeraziłby go tak, gdyby miał zupełnie czyste sumienie. — Klapnął na fotel w całej swej chudej długości, jakby wyczerpany zbyt długiem zdaniem.
Antoni patrzył w ogień, z ręką opartą na konsoli kominka i nogą na kracie. Flod spojrzał na niego i zapytał:

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Na poniedziałkowem plenarnem posiedzeniu magistrat ma uchwalić projekt statutu rady szpitalnej m. stoł. Warszawy i przesłać go do aprobaty rady miejskiej i p. ministra spraw wewnętrznych.

Rada powstać ma na podstawie art. 24 rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z r. 1928 o zakładach leczniczych. Będzie ona wspólną instytucją dla szpitali i zakładów położniczych prowadzonych pod zarządem magistratu. Rada będzie czynna przy wydziale szpitalnictwa i pomyślana jest jako organ opinjodawczy i wnioskodawczy.

Przewodniczącym rady będzie prezydent miasta. W skład rady wejdą: naczelnik wydziału szpitalnictwa magistratu, naczelnik wydziału zdrowia kom. rządu, przedstawiciel komisji zdrowia rady miejskiej, lekarz naczelny Kasy Chorych, przedstawiciel Izby lekarskiej warszawsko-białostockiej, dwóch przedstawicieli Warszawskiego tow. szpitalnictwa, przedstawiciel wydziału lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, czterech zasłużonych przedstawicieli społeczeństwa, zaproszonych przez prezydenta miasta oraz dyrektorzy szpitali i zakładów położniczych. Kadencja członków Rady ma trwać trzy lata.

* • *

Władze bezpieczeństwa publicznego dokonały rewizji w lokalu Zrzeszenia Inteligencji Pracującej przy ul. Al. Jerozolimskiej 49. Rewizja ta stwierdziła uprawianie hazardu w postaci gry karcianej, jak również potajemnego wyszynku alkoholu. Wspomniane stowarzyszenie powstało w r. 1917 i miało na celu niesienie pomocy inteligencji pracującej w postaci znajdowania mieszkań, prowadzenia kuchni, urządzania bibljotek. Tymczasem działalność stowarzyszenia ograniczyła się do gry w karty.

* • *

Wczoraj odbyło się kolejne posiedzenie t. z. komisji porozumiewawczej związków pracowników miejskich (urzędniczego i robotniczych), na którem zdecydowano wystosować do dyrekcji wodociągów i kanalizacji pismo zawiadamiające, że pracownicy tej dyrekcji nie zgadzają się na warunki wyznaczone w poszczególnych zawiadomieniach, wręczonych pracownikom, a określających nowe ich wynagrodzenia od 1 września rb., obniżone od 12 do 50 proc., ze względu na to, że dotychczasowe uposażenia pracowników dyrekcji, szczególnie fachowców nie odbiegają wogóle od obecnych wynagrodzeń analogicznych fachowców w wydziałach administracyjnych (technicznym, przemysłowym etc.).

Niezgodzenie się pracowników na nowe warunki płacy, pociągnie za sobą wypłatę odszkodowań i emerytur.

KRATECZKI.

Rozkosze letniska.

Atleta w opałach.

Już powolutku łodzianie emigrują ze swego rodzinnego miasta i osiedlają się na sezon letni w swych podmiejskich „pałacach". Wprawdzie nietyle w „swych" ile w cudzych i nietyle pałacach, ile brudnych chałupkach, ale w każdem razie w podmiejskich, w otoczeniu cierpiącej na rachityzm starej, siwej, wyłysiałej sosny, w uroczych odgłosach, wydawanych przez wyliniałego „Burka", który jedynie imieniem swym daje letniskom posmak „prawdziwej" wsi.

Żarty żartami, ale jednak między miastem a „wsią" podmiejska znać dużą różnicę. To trudno. Co wieś to wieś. W Łodzi litr mleka kosztuje 25 groszy, a na wsi 35 groszy już razem z wodą zato. Ponieważ w sklepie szklanka wody kosztuje 10 groszy, więc ostatecznie 10 groszy liczone przez chłopka, mlekobiorcy zdychającej krowiny, za dwie szklanki. zdrowej bo z wapnem, słomą i wydzielinami wody, nie jest wcale drogo.

Dalej różnica między wsią a miastem uwidacznia się i w tem jeszcze, że w mieście można już dawno kupić kalafiory, pomidory, sałatkę, młodą marchewkę i t. d. na wsi zaś tego w żaden sposób dostać nie można, a jeżeli już gdzieś się trafi, to za kalafior kosztujący w mieście 70 groszy trzeba zapłacić 2 złote.

Ale zato co za powietrze!! My w Łodzi wcale o tem pojęcia nie mamy. U nas niemądre zwyczaje nakazują polewać dwa razy dziennie ulice, a na wsi można wdychać pełną piersią rodzimy, krajowy, nasz własny kurz, figlarnie unoszący się nad szosami, domami i t. p.

Wyjdziesz bracie do lasku, a tu mróweczki ,uśmiechając się czule, włażą pod nogawkę spodni i pieszczotliwie cię łaskocą, jakaś liszeczka zielona spadnie na głowę i zaplącze się we włosy, ptaszek mniejszy lub większy załatwi w powietrzu, właśnie nad tobą, nieprzystojną potrzebę, spadającą ci na nos, słowem miło jest, pogodnie i radośnie.

Wieś! — panie dziejski — wieś! To-mi życie to-mi raj! Nad cuchnącym, brudnozielonym stawem zbierają się czarne z brudu kaczuszki tam znowu kózka znaczy widomie ślady swej drogi, tu konik chuderlawy skubie szczątki smutnej trawki, ówdzie krowięta jakieś gruźlicze usiłują pojeść chudej, niechętnie rosnącej zieleniżny. Przed sobą masz bezmiar stumetrowy, dzielący cię od przystanku tramwajowego, za sobą, w bezkresnej dali, chatynkę chłopa - złodzieja, żądającego piątaka za zdychające kurczę, w bok od ciebie czernieje linja „lasu", wśród którego dumnie strzela ku słońcu wierzchołek dwumetrowej jodły, wynędzniałej i smętnej. A wszędzie pole aż się złoci od tych skorup z jaj na twardo, aż bieleje od strzępów starych gazet, gdzieniegdzie uśmiecha się do ciebie kałuża pełna lepkiego błotka, ówdzie znowu pastuszkowie zatruwają resztki kiepskiego powietrza paląc w „szczerem polu" zapasy zapluskwionej słomy.

Słowem miło jest na wsi sielskiej, wsi anielskiej.

ATLETA.

A gdy komu powyższych rozkoszy zamało, dostarczają mu ich mieszkańcy, w braku lepszego zajęcia kłujący się nożami, rąbiący siekierami, lub zgoła walczący na pięści, jak na Rzymian przystało.

Abram Wolf dwojga imion Federman był w młodości atletą. Wprawdzie żadna praca nie hańbi, ale Federman zarzucił swój atletyczny zawód i wziął się do czego innego. Do czego — nie wiem, ale może to i lepiej. W kwietniu rb. Federman wraz ze swym przyjacielem Judą Grosmanem, godnym kompanem przyjechał na letnisko, niestety akuratnie do Kał, chociażby mógł przecież pojechać do Kopernika.

Już w kilka dni po przybyciu między Federmanem a Grosmanem wywiązała się wymiana zdań, która w rezultacie zapisała się w protokóle policyjnym kilkoma wybitemi zębami i odpowiednią porcją przelanej krwi. Właściwie to ta porcja nie była odpowiednia, gdyż obaj zapaśnicy jeszcze żyją, co jest przecież faktem jednak smutnym.

Policja powiatowa ma dziwną niechęć do Kał. Ja także. Jeżeli ja mogę nie jechać do Kał, jeśli mi się to niepodoba, to jednak policja ze względu na stałe awantury w tej miłej miejscowości powinna stanowczo zainstalować się tam na stałe. Ponieważ dotychczas tak nie jest więc jak w każdym innym, tak i w tym wypadku policja przybyła do Kał, gdy porachunki zakończono, wobec czego spisano protokół.

Sąd Grodzki skazał Abram Wolfa Federmana i Judę Grosmana każdego na 100 złotych grzywny lub 2 tygodnie aresztu.

Jerzy Krzecki.

Nieuczciwi pracownicy Kasy Chorych.

Dwa lata więzienia za defraudację 40 tysięcy złotych.

Z Poznania donoszą:

W sądzie apelacyjnym zapadł wyrok w sprawie odwoławczej pracowników i inkasentów Kasy Chorych w Toruniu, którzy w pierwszej instancji skazani zostali za nadużycia pieniężne na szkodę Kasy Chorych, sięgające dziesiątków tysięcy złotych. Nadużycia polegały na tem, że inkasenci nie wpłacali zainkasowanych sum do kasy, lecz obracali je na własne potrzeby, a w zmowie z nimi był kasjer i książkowi dzięki czemu przez długi czas nadużycia pozostały niewykryte. Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok, skazujący Siałkowskiego i Kosińskiego za przywłaszczenie sobie

około 40 tys zł.

każdego na 2 lata więzienia. Raczyńskiego i Zarembskiego po 6 miesięcy więzienia, zaś oskarżeni Berger, Horyza i Fredrych zostali uwolnieni.

Na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Poznaniu zasiadł b. książkowy Kasy Chorych w Środzie, Stefan Kujawiński. Akt oskarżenia zarzucał mu, że w czasie urzędowania od roku 1929 do 1931 dokonał defraudacji na sumę około 10.000 złotych, fałszując przytem księgi handlowe. Ponieważ dyrektor wspomnianej kasy chorych Kurdowicz przedstawił w wszystkich szczegółach popełniony czyn i ponieważ oskarżony przyznał się z skruchą do winy, sąd odstąpił od badania świadków.

Zdefraudowane pieniądze przetrwonił Kujawiński na nocnych hulankach. Sąd biorąc pod uwagę brak odpowiedniej nad nim kontroli skazał go na karę więzienia przez 10 miesięcy bez odroczenia.

Biuro sprzedaży nieważnych dolarówek.

Bezczelni oszuści przed sądem.

Z Królewskiej Huty donoszą:

Niejaki Roman Kopper, chcąc w łatwy sposób dojść do majątku, otworzył na terenie G. Śląska generalną agencję dla sprzedaży... nieważnych dolarówek. K. przyjął do pomocy jeszcze trzech agentów, którzy z „bezcennym" swym „towarem" docierali do najodleglejszych zakątków i zyskiwali

coraz liczniejszą klientelę.

Bezwartościowe swe dolarówki sprzedawali naiwnym na raty miesięczne po 10 zł. Po pewnym czasie zawiadamiali oni swych klientów, że na numer ich dolarówki padła wysoka wygrana. Bezczelność oszustów była tak wielka, że wysyłali naiwnych (przeważnie kobiety) do nieistniejącego w Krakowie banku po odbiór „wygranej".

Klienci przekonawszy się, że padli ofiarami bezczelnych oszustów, skierowali sprawę do sądu. Ponieważ „generalny agent" już poprzednio został zasądzony na 8 miesięcy, na rozprawę przed Sądem Grodzkim w Król. Hucie, sprowadzono subagentów w osobach Wilhelma Chroboka, odbywającego obecnie służbę wojskową oraz Salomona Szindlera, którego przyprowadzono z aresztu. Sprawa trzeciego agenta, Pawła Brodackiego, została wyłączona, ponieważ i on służy obecnie w wojsku w Poznaniu i nie mógł

przybyć na termin.

W czasie rozprawy oskarżeni częściowo przyznali się do winy. Liczni świadkowie zeznali, że oprócz miesięcznych rat płacili jeszcze osobne kwoty tytułem prowizji od „wygranych", których jednakże żaden bank nie chciał im wypłacić.

Sąd skazał Szindlera na 7 tygodni więzienia, zawieszając temu ostatniemu wykonanie kary na przeciąg 2 lat.

Cygan właścicielem dwóch fabryk.

Wesoły zjazd włóczęgów.

Z Przemyśla donoszą:

Obecnie na polach piałkowickich pod Przemyślem odbywał się wielki zjazd cyganów z całej Polski. Obrady zjazdu toczyły się przez cały czas w języku cygańskim. Jest to język

bardzo melodyjny

i ciekawy, niemniej jednak dla niecyganów zupełnie niezrozumiały. Wieczorem pierwszego dnia zjazdu, odbywała się w obozie cygańskim przy świetle pochodni i rozpalonych ognisk wielka zabawa taneczna, którą zaszczycił sam król. Na środku obozu rozpalono wielkie ognisko, dookoła którego zasiadła starszyzna cygańska z królem Bazylim Kwiekiem na czele.

Najpiękniejsze cyganki i najdorodniejsi cyganie przy dźwiękach cygańskiej kapeli poczęli popisywać się wspaniałemi ewolucjami tanecznemi, godnemi tancerzy zawodowych. Zabawa, zakrapiana gęsto miodem i winem, przeciągnęła się do późnej nocy. Na zabawie tej zjazd zakończono.

Sam król pozostanie natomiast w Przemyślu około 10 dni i będzie

udzielał posłuchań swoim poddanym.

Pozatem będzie się król Bazyli starał w Przemyślu o uzyskanie dostaw dla O. K. X. Król Bazyli jest bowiem również wielkim przemysłowcem. Posiada on w Poznaniu od kilku lat fabrykę wyrobów kotlarskich,

w której zatrudnia 300 cyganów.

Drugą fabrykę, wybudował Bazyli Kwiek obecnie pod Warszawą. Głównym odbiorcą produktów Kwieka jest wojsko, które zakupuje u niego kotły. Poza tem wyrabia Kwiek w swych fabrykach także naczynia kuchenne, których rozsprzedażą trudnią się cyganie na terenie całej Rzeczypospolitej.

Jeszcze na dwa tygodnie przed zjazdem nadeszło do Przemyśla kilkanaście skrzyń zawierających patelnie i garnki mosiężne. Towar ten przewieziono do obozu cygańskiego, gdzie rozdzielono go do rozsprzedaży pomiędzy poszczególne rodziny. To też przez cały czas zjazdu roiło się w Przemyślu od cyganek, sprzedających patelnie. Po przybyciu do Przemyśla, polecił król Bazyli ogłosić poddanym, że cały ten towar

daje im w prezencie.

Wywołało to olbrzymi entuzjazm w całym obozie, towar bowiem przedstawia wartość kilku tysięcy złotych, co dla cyganów jest olbrzymim majątkiem.

Kościotrup na sośnie.

Morderca rodziny powiesił się w lesie.

Z Poznania donoszą:

W lesie pod Racotem w powiecie kościańskim dokonano w tych dniach przerażającego odkrycia. Mianowicie w gąszczu wysokiej sosny, na wysokości około 8 metrów, znaleziono szczątki kościotrupa. Na miejsce przybyła komisja sądowo-lekarska, która stwierdziła, że trup wisiał tam już

około dwóch miesięcy.

Zwłoki pokryte zbutwiałą odzieżą, przewieziono do kostnicy w Kościanie. Jak się okazało, był to trup 27-letniego Stanisława Górnego z Targowisk w powiecie kościańskim, poszukiwanego przez prokuraturę z powodu morderstwa, dokonanego na rodzinie Koziców w Rydzynie w powiecie leszczyńskim w dniu 9 kwietnia rb. Wówczas to pod ciosami topora padł gospodarz Franciszek Kozica i jego żona Marjanna; córka ich zaś została ciężko poraniona, lecz po dłuższem leczeniu wyzdrowiała.

Według przeprowadzonego śledztwa Górny powrócił z Francji i zamierzał

ożenić się z Kozicówną.

Jednakże w trakcie przygotowań weselnych Kozicowie sprzeciwili się małżeństwu, gdyż przyszły ich zięć miał już podobno żonę, którą zostawił we Francji. Z zemsty za odmowę Górny wtargnął do mieszkania Koziców i zamordował gospodarzy uderzeniami topra.

Po dokonaniu morderstwa Górny zbiegł w stronę Kościana. Dręczony zaś widocznie wyrzutami sumienia, targnął się w kilka dni po dokonaniu morderstwa na życie.

Trup jego został odnaleziony jedynie dzięki przypadkowi. Morderca nie miał przy sobie dokumentów, jedynie w kieszeni znaleziono 1,85 zł. gotówki, pozostałej zapewne po kupnie stryczka.

Trup zbrodniarza został rozpoznany w kostnicy w Kościanie przez nieszczęśliwego ojca Fórnego.

JEAN RAMEAU.

Rodaczka.

Po trzech dniach daremnej wędrówki z jednej fabryki do drugiej, z fabryk do pracowni rzemieślniczych, sklepów i biur, Michał Eyguas szukał jeszcze pracy po Paryżu... Nie znalazł jednak.

— Już więcej szukać nie będę, — postanowił u schyłku trzeciego dnia. — Ponieważ nikt nie dać nie chce, będę brał sam.

I pierwszy raz w swem życiu powziął zamiar kradzieży, wyrwania torebki jakiej starej kobiety, zabójstwa nawet — jeżeli okaże się konieczne.

Szczerze pragnął dokonać jakiegoś poważniejszego przestępstwa: okraść prywatną willę bogaczy lub rozbić kasę w sklepu jubilerskiego; lecz do tego potrzeba było przynajmniej dwóch osób. A był sam — rozpaczliwie sam. Nie należał do żadnej bandy. Nie posiadał, jak słynni przywódcy wypraw [illegible]. Miał rewolwer — tandetę, nabyty na rynku, w jakiejś budzie jarmarcznej, który — może — wybuchnie [illegible] pod nosem? Czy można w takich okolicznościach myśleć o nadzwyczajnych wyczynach?

A więc na początek należało ograniczyć się do kradzieży torebki, wyrwanej z rąk jakiej poczciwej, starej kobiecinie, w nocy, w odległej ulicy, a do [illegible] rzeczy zabrać się później.

Gotował się do czynu.

Był to chłopiec osiemnastoletni, drobny brunet, dumny i sprytny. Ukończył niedawno szkołę zawodową. Marzył o znalezieniu zajęcia w wielkim przemyśle i dojściu do majątku uczciwemi drogami. Skoro jednak nie było sposobu na to? Gdy człowiek jest głodny, obdarty, gdy brak mu wszystkiego, do czego młodość ma prawo — pieniędzy, szczęścia, rozrywek...

Wyszukał odpowiednią ulicę w odległej dzielnicy. Tutaj stanął na czatach w oczekiwaniu sprzyjającej chwili. Północ jeszcze nie wybiła, lecz był nadal ożywiony... Lecz wkrótce zapewne...

Podczas oczekiwania napadły go przykre wspomnienia o rodzinnej wiosce, rodzicach — zacnych rolnikach z Chalosse, którzy o tej porze z pewnością spali już snem sprawiedliwych. [illegible] że ich Michał [illegible] popełnienia tego czynu... Westchnął i ruchem ręki odpędził te myśli... Jeżeli ginął z głodu w tym bogatym, obfitującym we wszystko Paryżu?... Czy matka jego zniosłaby mogła, żeby [illegible] z głodu [illegible]

Czekał, zdenerwowany, za węgłem budynku, wystającego poza linję innych domów. Gdy na zegarze kościoła Św. Ferdynanda wybiła dwunasta i pół, z radością zauważył drepczącą staruszkę z torebką w ręku. Wyglądała dostatnio. Z pewnością miała spore pieniądze przy sobie... Niezła gratka w perspektywie...

Wyskoczył z poza węgła, z rewolwerem w ręce:

— Pieniądze! Albo palnę ci w łeb...

Kobieta drgnęła:

— Ach! Boże! Nie mam pieniędzy przy sobie. Gdybym je miała, dałabym ci coś, mój chłopcze!... Ale... biedaku.::

Mówiąc to cofała się, cofała bez końca, zieleniała ze strachu.

— No, nie zabijesz mnie chyba, sądzę? Skoro ci mówię, że nic nie mam przy sobie, prócz banknotu pięciofrankowego...

Michał zawahał się. Akcent, jakim mówiła, był akcentem jego matki i siostry.. Była to rodaczka.

— No, — rzekł półgłosem. — Nie mam zamiaru zabijać pani — — —

— [illegible]

— Tak jest: dla żartu.

I dodał, w najczystszem narzeczu gaskońskiem:

— Zdaje mi się, że pochodzić musimy z tych samych stron?

— O! wielki Boże! — Oczywiście, że pochodzimy z jednych stron. Skąd jesteś dziecko? Z Bayonne, Pau, czy też Dax? Gadaj, skąd?

Wsunął rewolwer do kieszeni.

— Tak, stamtąd pochodzę — odpowiedział Michał. — Niech się pani nie gniewa. Gdzie pani mieszka? Odprowadzę ją, by ustrzec panią od przykrych spotkań...

Szedł przy niej, przystosowując się do jej drobnych kroków, mówiąc po gastońsku, wspominając Bayonne, Pau, Dax i Chalosse, wskrzeszając wspomnienia o dalekich, rodzinnych stronach... I każdy wyraz tego gastońskiego narzecza, którem tutaj mówił po raz pierwszy, działał na niego, jak czar. Na dźwięk rodzinnej mowy opuszczały go złe myśli, które nawiedziły go dzisiejszego wieczora... Dzwonił mu w uszach słodkiem echem dzieciństwa... I w mrocznej swej duszy poczuł zmieszane drgania, przebudzenie się nadziei. Ta kobieta mówiła do niego po gaskońsku, otworzyła przed nim jakby klatkę białych gołębi.

Zbliżył się do niej, mając zamiar podać jej ramię.

Zacna kobiecina sama drżała na jego zbliżenie... Oczywiście! Włóczęga, który zażądał od niej pieniędzy, groził jej rewolwerem... [illegible] Ale on, ukołysany dźwiękami rodzinnej mowy, nie spostrzegał jej braku zaufania. Szedł spokojny, pogodny, niemal szczęśliwy.

Wkrótce jednak przeszedł go dreszcz. Prowadząc go tak ulicami, staruszka zaprowadziła go daleko. Ujrzał nagle przed sobą, w odległości jakich pięćdziesięciu kroków, dziwne światło - lampę komisarjatu policji.

Odskoczył w tył:

— Nędznico! — syknął. — Prowadziłaś mnie do aresztu prawda?

[illegible] Choćbyś mówiła moim językiem! Do-wiedzieć, że uratować mnie mogłaś, rodaczko!!! Niech ci to Bóg odpłaci!

Uciekł, kryjąc się w mrocznym zaułku, jak [illegible]

Zmieszana kobieta patrzyła za nim, jak ginął w mroku. I cichym głosem szepnęła do siebie:

— Może to i prawda: mógł był pozostać na uczciwej drodze, gdybym dalej z nim mówiła o ojczystych stronach. Było to zapewne jego pierwsze przekroczenie. Co teraz zrobi? Co zrobi, mój Boże!...

— Panie! panie! — wołała za nim drżącym głosem, kierując się w stronę zaułka. — [illegible] Ho-o-o-p! Nie pan zawróci!

Żałowała teraz z głębi serca, że [illegible] go do komisarjatu, chcąc pozbyć się jego towarzystwa. [illegible] chwili... I kto wie, czy [illegible]

— Dobry Boże! — szepnęła w ojczystem narzeczu. Raz jeszcze [illegible] w mrok pustego zaułka [illegible] Zaległa [illegible] mrok [illegible] biecy, wołający ratunku...

Przerażona staruszka [illegible] trzęsącą ręką i uciekła, jakby [illegible] popełnionej [illegible]

Tłum. L. M.

SPORT

Zwycięski pochód „Legji".

Ł. K. S. żąda unieważnienia zawodów — nie kwestjonując zasłużonego zwycięstwa warszawian.

Rozegrany w dniu wczorajszym na boisku ŁKS-u, w obecności 6-tysięcznej publiczności mecz ligowy ŁKS—Legja zakończył się porażką łodzian w nieznacznym stosunku 1:2. Goście byli drużyną znacznie lepszą technicznie i bardziej zgraną, to też w pierwszej połowie zasilani przychylnym wiatrem goście raz po raz zagrażają bramce ŁKS-u i w 19 minucie uzyskują pierwszą bramkę zdobytą główką przez Przeździeckiego, po pięknym rzucie rożnym Pajdka. Wynikiem dalszej przewagi Legji jest szereg niewyzyskanych rzutów rożnych. ŁKS. gra dziwnie słabo i nie umie się nie zdał przez całą połowę zdobyć na celowe akcje a parę okazyj zaprzepaszcza Sowiak.

Po przerwie Legja nadal ma więcej z gry i już w 9-ej minucie podwyższa wynik na 2:0, dzięki bramce zdobytej przez Nawrota.

Dopiero w ostatnim kwadransie ŁKS dopingowany przez publiczność przechodzi do rozpaczliwych ataków i na 5 min. przed końcem udaje się Herbstreichowi strzelić bramkę z podania Króla. Sędziował b. dobrze dr. Lustgarten.

* * *

Wobec tego, że zarząd Ligi na skutek odwołania się „Legji" zawiesił Nawrotowi dyskwalifikację, dowiadujemy się, że ŁKS zakłada ostry protest, który ma szanse powodzenia, gdyż nie wolno było wziąć na siebie tak wielkiej odpowiedzialności, jaką jest zezwolenie na udział w grze gracza zdyskwalifikowanego przez Wydział Gier, który również posiada zaufanie walnego zgromadzenia klubów ligowych.

Spodziewać się więc należy, że mecz wczorajszy może być unieważniony.

——x:o:x——

W kotle walk ligowych.

Krakowskie derby zakończyły sie remisem.

W dniu wczorajszym zostały rozegrane następujące mecze ligowe:

WARSZAWA.

Garbarnia — Polonia 5:1 (5:1).

Mecz miał niezwykle sensacyjny przebieg, gdyż Garbarnia zdobyła wszystkie 5 bramek już w pierwszych minutach. 2 przez Pazurka i 3 przez ...za. W dalszym ciągu Polonia zyskuje przewagę, zdobywa jednak zaledwie 1-ą bramkę przez Szczepaniaka. Po przerwie gra jest nieciekawa. Polonia ma przewagę, jednak nie potrafi uzyskać lepszego wyniku. Widzów 6... Sędziował p. Andrzejak z Łodzi.

KRAKÓW.

Wisła — Cracovia 2:2 (1:2).

Lokalne derby drużyn krakowskich zakończyły się wynikiem remisowym. Mecz stał na wysokim poziomie i był niezmiernie ciekawy. Prowadzenie zdobywa Cracovia przez Ciszewskiego, który wkrótce ustala wynik na 2:0 dla swych barw. Przed przerwą Balcer zdobywa dla Wisły 1-ą bramkę, zaś po przerwie udaje się Wiśle wyrównać przez Artura. Sędziował p. Rozenfeld.

LWÓW.

Pogoń — Warta 2:1 (0:1).

Mecz rozegrany w dniu wczorajszym we Lwowie był niezmiernie zażarty. W pierwszej połowie gra jest naogół otwarta i Warcie udaje się zdobyć jedyną bramkę przez Kryśkiewicza (w 15 miuncie) lecz potem Matias zdobywa dla Pogoni wyrównanie (w 25 minucie po przerwie) zaś w 30 minucie Pogoń zdobywa decydującą o zwycięstwie bramkę. Sędziował p. Lieberman.

WIELKIE HAJDUKI.

Ruch — Czarni 2:2 (0:1).

Rozegrany na Śląsku w dniu wczorajszym mecz ligowy zakończył się nad spodziewanie wynikiem remisowym. Już w pierwszej minucie udaje się Dziwiszowi strzelić pierwszego goala i pomimo wysiłków, miejscowi nie są w stanie wyrównać. Dopiero po przerwie kolejne dwie bramki zdobywają dla Ruchu Łodasz i Buchwald, jednak Czarni znów wyrównywują ze strzału Matucha. Sędziował p. Rutkowski. Widzów 3.000.

Na łódzkich boiskach...

Klasa A w walce o tytuł mistrza.

W sobotę i niedzielę zostały rozegrane w okręgu łódzkim, następujące mecze o mistrzostwo klasy A:

ŁTSG — ŁKSIb 3:0 (1:0).

Mecz powyższy rozegrany w sobotę na boisku WKS-u, nie należał do ciekawych. ŁKS grał gorzej niż zazwyczaj i nie umiał wyzyskać w drugiej połowie licznych ataków. W pierwszej połowie ŁTSG zdobywa w 35 min. prowadzenie ze strzału Mili, zaś po przerwie dalsze dwie bramki uzyskali Voigt i Pałczewski (z rzutu karnego). Sędziował p. Pietsch.

TURYŚCI — ORKAN 4:2 (3:2).

W meczu o mistrzostwo z Orkanem, rozegranym w dniu wczorajszym na boisku ...a Turyści wystąpili w składzie osłabionym, brakiem Wieliszka, Strzelczyka i Zajdla. Pomimo to przez większość meczu a szczególnie po przerwie Turyści byli stroną atakującą, przeważnie wszystkiem dzięki lepszej technice. W pierwszej połowie Turyści zaprzepaścili kilka dogodnych sytuacyj, podczas gdy atak karolewian był pod bramką zawsze groźny. Bramki dla zwycięzcy zdobyli: Nykiel, Hahn, Michalski i Klimczak po 1, zaś dla Orkanu: Miller I i lewoskrzydłowy. Sędziował p. Stępień.

SKS — WIMA 1:0 (0:0).

Mecz rozegrany wczoraj na boisku TUR-u był nieciekawy, a tempo wskutek silnego upału powolne. Obie drużyny szybko wyczerpały się, a jedyną decydującą o zwycięstwie bramkę udało się zdobyć nieco lepszej drużynie SKS-u po przerwie, ze strzału Kudelskiego. W pierwszej połowie gra otwarta, w drugiej przeważa SKS. Sędziował p. Wardęszkiewicz.

WKS. — PTC. 2:2 (1:1).

W Pabjanicach odbyło się w niedzielę na boisku Kruszendera spotkanie o mistrz. kl. A między PTC. a łódzkim WKS-em. — Mecz pomimo obustronnych wysiłków zakończył się wynikiem remisowym 2:2. Naogół przeważał WKS. dzięki lepszej technice, lecz pabjaniczanie nadrabiali braki niezwykłą ofiarnością i w rezultacie potrafili wydrzeć wojskowym 1 punkt.

Sensacje w grach sportowych.

Trzy poważne kluby na czele tabeli.

Ostatnie rozgrywki o mistrzostwo Łodzi w poszczególnych grach sportowych, przyniosły nieoczekiwane wyniki. W koszykówce męskiej Ikape przegrało pierwszy mecz z WKS-em, oraz Triumph, pomimo, że do ...y prowadził, przegrał z „Geyerem".

Najpoważniejszymi kandydatami na mistrza są obecnie zespoły Ikape i WKS-u.

W hazenę ŁKS. zwyciężył Wojskowych, ...e, HKS, nadal więc w tabeli prowadzi ŁKS. przed Geyerem.

W koszykówkę żeńską mistrz Łodzi, zwyciężył bez większego trudu, benjaminka ...

W szczypiorniaka zawody odbyły się w pierwszej grupie, w której nadal ... ŁKS., wygrywając z TUR-em. W drugiej grupie, jak wiadomo, prowadzi ...

Poszczególne gry przyniosły następujące wyniki:

HAZENA.

Ł. K. S.—W. K. S. 9:1 (6:1).
Geyer—H. K. S. 2:1 (1:0).
Ikape—Zjednoczone 5:0 (walcower).

KOSZYKÓWKA ŻEŃSKA.

Ikape—Makkabi 13:5 (6:0).
A. K. S.—Zjednoczone 0:4 (0:8).
Harcerki wystąpiły w czwórkę.

SZCZYPIORNIAK.

Ł. K. S.—T. U. R. 7:4 (3:1).
Zjednoczone—Hakoah 3:2 (1:1).

KOSZYKÓWKA MĘSKA.

Ł. K. S.—T. U. R. 30:18 (16:8).
W. K. S.—Ikape 20:18 (10:6).
Geyer—Triumph 17:15 (6:13).
W. K. S—Y. M. C. A. 10:8 (4:4).
Ikape—Triumph 19:11 (11:7).
Geyer—Zjednoczone 29:27 (17:10).

W normalnym czasie wynik brzmiał 24:24, dopiero dogrywka przyniosła zwycięstwo zasłużone Geyerowi.

Remisowy wynik Polski z Anglją

w zawodach o puhar Dawisa.

W ostatnim dniu turnieju tennisowego o puhar Dawisa między Polską a Anglją, ...ywała sensacje wzbudziło zwycięstwo Tłoczyńskiego nad Anglikiem w czterech setach 6:4, 4:2, 2:6 i ... Tłoczyński grał doskonale i osiągnął pierwsze zwycięstwo w dotychczasowych spotkaniach z Anglją. Spotkanie Perry — M. Stolarow przyniosło zwycięstwo Anglikowi 6:3, 7:5 i 6:4. Ogólny wynik meczu 4:1 dla Anglji.

Wzorem spalskich świąt w. f.

Wczorajsza rewja młodzieży Hufca Szkolnego P. W. w Łodzi

Wczoraj na boisku W. K. S-u, odbyło się wzorem świąt spalskich „święto młodzieży" szkół średnich p. w. i w. f.

Udział wzięło około 1.800 chłopców i dziewcząt. Pięknie wypadły ćwiczenia zbiorowe dziewcząt pod kierownictwem prof. Szumlewskiej, oraz ćwiczenia chłopców, którymi kierował prof. Szumlewski.

Również rewja rowerzystów była godna ujrzenia, prowadzona przez wiz. Połomskiego.

Zainteresowanie świętem było ogromne. Obecni byli przedstawiciele władz wojskowych, policyjnych, oraz szkolnych z kuratorem Gadomskim na czele.

Należy nadmienić, że władze wojskowe przygotowały namioty, w których młodzież odpoczywała podczas zawodów.

Kierownictwo „święta" spoczywało w rękach wiz. Połomskiego.

Pokazowe zawody lekkoatletyczne przyniosły następujace wyniki:

Chłopcy.

SKOK O TYCZCE:

1 Bystry (S. W.) 3 mtr.
2) Kucharski (Zimarski) 2.90 mtr.
3) Fidala (Kopernik) 2.60 mtr.

BIEG NA 1.500 MTR.

1) Jędrzejewski („Narutowicz") 4 min. 36 sek.
2) Lapeta W.
3) Lepeta J.

SZTAFETA 4x100 MTR.

1) Szkoła Włókiennicza 49 sek.
2) Kopernik 49,3 sek.

RZUT DYSKIEM.

1) Fidala (Kopernik) 32 mtr.
2) Rozław (S.W.) 31.90 mtr.
3) Mikza (Zimowski).

Dziewczęta.

BIEG 60 MTR.

1) Wojtkówna (M.S.N.) 8,6 s.
2) Lewandowska (Szczaniecka).

BIEG SZTAFETOWY 4x60.

1) M.S.N. 32,8 sek.
2) „Orzeszkowa" 33 sek.

Trzecia drużyna nie startowała.

RZUT DYSKIEM.

1) Zalewska (Kultura) 26 mtr.
2) Lewandowska (Szczaniecka)
3) Wilmańska (Szczaniecka).

Poza tem odbył się mecz w hazenę pomiędzy zespołami Łodzi, a Rep. Sz. Średnich Zgierza. Zwyciężył zespół łodzianek 4:0 (2:0). Grano 2x20. Sędziował p. Kościelski.

Wyścigi kolarskie

w Helenowie

W dniu wczorajszym odbyły się na torze Helenowa zawody długodystansowe za dużemi motorami z udziałem kolarzy zagranicznych oraz zawody sprynterowskie. Szczegółowe wyniki były następujące: W pierwszym biegu dystansowym na 15 klm. zwyciężył Piano w czasie 15 m. 25 trzy piąte sek. przed Jürgensem, w II biegu na 15 klm. zwyiciężył Piano w czasie 16 m. 18 sek. (Huhn i Klatt z powodu defektu wycofali się). W III biegu na 15 klm. zwyciężył Carpus 15 m. 50 sek. przed Jürgensem. W IV biegu na 20 klm. zwyciężył Piano 19 m. 35 dwie piąte sek. przed Carpusem. W biegu sprynterowskim dla zaawansowanych zwyciężył Ajnbrodt przed Raabem. Czas ostatnich 200 mtr. 13 jedna piąta sek.

W biegu na 10 okr. toru zwyciężył Cymerman 6 m. 50 sek. przed Schützem.— W biegu australijskim dla sprynterów zaawansowanych zwyciężył Paul przed Raabem, Schmidtem i Ajbrodtem. W biegu na 10 okr. toru dla zaawansowanych zwyciężył Apnbrodt 7 m. 27 przed Raabem i Paulem. W handikapie na 30 okr. toru zwyciężył Ajnbrodt przed Paulem. Organizacja zawodów, jak zwykle, wzorowa.

Deszcz nowych rekordów Polski.

Ślązaczki pobiły czas najlepszej sztafety świata.

W dniu wczorajszym w zawodach lekkoatletycznych, które odbyły się w Katowicach łącznie z zawodami o mistrzostwo Polski w 10-o boju osiągnięto szereg wspaniałych rekordów. W sztafecie kobiecej 3 x 800 drużyna Pogoń (Katowice) w składzie Lebekówna. Szuласówna osiągnęła czas 7.54,2. który jest jednocześnie nowym rekordem światowym. W biegu na 1500 mtr. Kusociński ustanowił nowy rekord Polski czasem 3,54. Również rekordy Polski zdobyli: Schabińska w biegu 80 mtr. przez płotki 12.4, Pławczyk w skoku wzwyż 1 m. 88, Heljasz w rzucie kulą 15.49 oraz Siedlecki w 10 boju 7404, 9 p. Poza tem Weisówna osiągnęła w dysku 40,20 m. Mistrzem Polski w 10 boju na rok bieżący został Wieczorek, 6719 p. (Siedlecki startował poza konkursem). Widzimy więc, że wszyscy olimpijczycy są obecnie w znakomitej formie.

Sport w kilku słowach.

W zawodach o mistrzostwo ŁKS-u rozegranych na szosie na dystansie 100 klm. zwyciężył Odartus 3.15.4,2 przed Hofszneidrem 3.21,35, Faflikem i Bartoszkiem. — W biegu na dystansie 100 klm. rekordu, który się odbył również w dniu wczorajszym zwyciężył Walter w czasie 3.40,58.

W zawodach lekkoatletycznych, które odbyły się wczoraj w kraju, osiągnięto szereg doskonałych wyników. W Warszawie Trojanowski II ustanowił czasem 22 sek. nowy rekord Polski na dystansie 200 m., na 100 m. osiągnął ten sam zawodnik 10,8 sek. W biegu na 100 m. przez płotki osiągnął Trojanowski I — 15,6 sek.

W Poznaniu w sztafecie kob. 4 × 75 m. zwyciężyła Warta 41,5 sek., w sztafecie męskiej 4 × 100 1) AKS. (Poznań) 44,8, w sztafecie 4 × 200 i olimpijskiej 1) Warta w czasach: 1.34,4 i 3.29,8.

W ogólnopolskim zjeździe gwiaździstym ŻKM., który odbył się w dniu wczorajszym w Łodzi wzięło udział 65 motocyklistów. Do mety przybyło 55, zostało sklasyfikowanych 52. Nagrodę zespołową Magistratu m. Łodzi zdobył zespół ŻKKM-u 7.876 klm., drugą nagrodę zespołową „Głosu Porannego" zdobył zespół ŁKM. 7.013 przejechanych kilometrów. Najlepszy wynik dnia osiągnął Buckley 849 klm. w I-ej kat. B, klasie F, w drugim w tej samej kategorji był Kuperman (ŻKM.) 823 klm., 3) Popielas (ŁKM.) 822 klm. Nagrodę dla pierwszej motocyklistki („Expressu") zdobyła p. Kepenówna (PKM. Warszawa). — Zainteresowanie zawodami znaczne. Organizacja b. dobra.

W finałach mistrzostw tennisowych Krakowa Tarłowski zwyciężył Navratila 4:6, 6:4, 6:1 i 7:5, w grze pań Dubieńska pokonała Pozowską 6:1, 6:3.

TABELA LIGOWA.

Klub	Gier	Pkt.	St. br.
Legja	8	14	22: 7
Pogoń	8	12	15:14
Cracovia	8	10	21:19
Czarni	9	10	10:11
Ł. K. S.	8	9	17: 6
Garbarnia	7	8	15:14
Ruch	9	7	12:17
Warta	8	5	19:21
Polonja	6	5	8:14
Wisła	7	5	11:16
Warszawianka	7	5	8:17
22 p. p.	7	4	10:22

TABELA A-KLASY.

Klub	Gier	Pkt.	St. br.
Ł. T. S. G.	9	15	34: 7
Turyści	10	12	27:14
Ł. K. S.	9	12	17:18
S. K. S.	10	10	17:15
Wima	8	9	18:17
Hakoah	8	8	6:12
Widzew	7	7	13:22
W. K. S.	10	7	13:22
P. T. C.	10	6	11:27
Orkan	8	3	13:29

Zwycięstwo Polaka w Amsterdamie.

W międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych odbytych wczoraj w Amsterdamie uczestniczył też zawodnik stołecznego AZS-u Kuźmicki, znajdujący się obecnie w świetnej formie.

Kuźmicki startując w biegu 800 klm. wraz z najlepszymi zawodnikami zajął pierwsze miejsce, osiągając czas 1 min. 57.04. W biegu na 1500 mtr. Polak zakwalifikował się do finału, który odbędzie się wew torek.

Licznie zgromadzona kolonja polska zgotowała Kuźmickiemu owację.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Azef.
Teatr Letni — Biedny bokser.
Teatr Popularny — Kobiety do wojska.
Scala — Sposób na kryzys.
Apollo — Mąż kochanek.
Bajka — Madame Dubarry.
Capitol — W mrokach wielkiego miasta.
Casino — Awanturnica.
Corso — I Dziewczę z nad Wolgi, II Tajemnicza banda.
Czary — Rinaldo Rinaldini.
Grand - Kino — Straszna noc.
Ludowy — Walc miłości.
Luna — Na śliskiej drodze.
Mimoza — Fałszywy marszałek.
Oświatowy — Melodja serc.
Palace — Królowa huzarów.
Przedwiośnie — Trzykrotne wesele.
Rakieta — Trader Horn.
Resursa — Męczennica.
Splendid — Niewinna grzesznica.
Tęcza — Mąż swojej żony.
Zacheta — Świat bez granic.

Przesądy o szkodliwości cukru

Trzy przesądy.

Wiadomo, że najwięcej jest na świecie leczących. Każdy uważa się za uprawnionego do wygłaszania swoich opinij o lecznictwie, do udzielania porad i do polecania leków rzekomo niezawodnych, stąd mnóstwo opacznych, na niczem nieopartych twierdzeń i

zgoła fałszywych teoryj.

Jedną z takich jest przesąd jakoby zalecane przez djetetyków obfite spożywanie cukru wywoływać mogło cukrową chorobę, próchnienie zębów i ich wypadanie, a także otyłość.

W rzeczywistości nic podobnego niema miejsca. Spożywanie cukru w największych nawet ilościach nie może nigdy spowodować cukrzycy, która jest chorobą ogólnej przemiany materji, zależną od zespołu warunków ustrojowych a nadewszystko od niedostatecznego wyrabiania przez gruczoł trzustkowy insuliny, niezbędnej do zużytkowania przez organizm wprowadzonych doń węglodanów. Zmiany chorobowe w trzustce i wątrobie tyle jedynie mają wspólnego ze spożywaniem cukru, że przy rozwiniętej cukrzycy lekarze wzbraniają używania cukru i wogóle słodyczy, tak samo zresztą jak chleba, potraw mącznych i kartofli, to znaczy węglowodanów. Zaznaczyć jednak należy, że co do tego zaszły obecnie w poglądach lekarzy znaczne zmiany, oparte na przeprowadzonych doświadczeniach i badaniach, wykazujących, że spożywanie pewnych określonych ilości węglowodanów: cukru i skrobi, jest niezbędne do życia nawet dla djabetyków.

Tak więc choroba cukrowa nie jest wynikiem obfitego spożywania cukru, ale, wprost przeciwnie, wynikiem choroby cukrowej jest niemożność asymilowania przez chory ustrój

znaczniejszych ilości cukru.

Przesąd zatem powstał tu przez fałszywe branie skutku za przyczynę.

Co dotyczy rzekomego próchnienia zębów przez spożywanie cukru i słodyczy, i ten przesąd jest równie pozbawiony wszelkich podstaw jak poprzedni. Oczywiście dziecko, siłą rozgryzające niedość mocnemi swemi zębami twarde kostki cukru, czy twarde karmelki tak samo naraża tem emalję zębową na pękanie, jak naraża ją wogóle gryzieniem rzeczy twardych: orzechów, pestek i t. p.

Zaś pękanie emalji jest pierwszym krokiem do powstawania próchnicy, o tyle jednak tylko, o ile nie zachowuje się należytej higjeny zębów.

I wreszcie trzeci przesąd: rzekome przyczynianie się spożycia cukru i słodyczy do tycia, jest równie mało uzasadnione, jak oba pierwsze. Nie cukier wywołuje tycie, ale nieprzerabianie, niespalanie go należyte w organizmie. Spożywanie cukru, potraw i napojów słodkich nigdy nie wywoła efektu tego u człowieka, odpowiednio ćwiczącego swoje członki pracą i ruchem w jakiejkolwiekbądź postaci: gimnastyki, sportu czy zabawy. Natomiast człowiek który prowadzi tryb życia siedzący, który rzadko używa ruchu — albo i wcale nie — i skazując tą drogą narządy swoje na gnuśnienie, na zupełną atonję, nie przerabia i spożytkowuje, jak należy, zarówno spożywanego cukru, jak materyj białkowych, tłuszczów i wszelkich węglowodanów, w wyniku takiego postępowania tyje niepomiernie.

Widzimy więc, że u człowieka o normalnej trzustce i wątrobie, u człowieka czynnego i ruchliwego, i wreszcie u człowieka, utrzymującego zęby w należytej czystości nie wywołuje najobfitsze nawet spożywanie cukru i słodyczy ani djabetu, ani tycia, ani próchnicy zębów.

Dr. S. C.

Radjo-kącik

RASZYN, wtorek.

11,58. Sygnał czasu. 12,05. Program na dz. bież. 12,10. Codz. Przegląd Prasy Polskiej. 12,40. Urz. kom. P I M. 12,45. Płyty gramof. 13,35. Płyty gramof. 15,00. Komunikat gospodarczy. 15,10. Płyty gramof. 15,30. Chwilka lotnicza, 15,35, Komunikaty, 15,40. Płyty gramofonowe. 16,35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16,40. „Piękno w życiu codziennem" wygł. p. W. Telakowska. 17.00—18,00. Popul. koncert symf. 18,00. Odczyt. 18,20. Płyty gramof. 18,30 Rozmaitości, 18,50. Program na dz. nast. 18,55. Pras. Dz. Radj. 19,05. „Bieżące wiad. rolnicze", wygłosi p. J. Piątek. 19,15. Transmisja z Wiednia omówi p. K. Stromenger. 19,35—21,00. Transm. z Katedry Św. Stefana w Wiedniu „Missa solenis" L. van Beethovena. 21,00. „Nasz feljeton literacki", wygł. p. Z. Kisielewski. 21.15—22,15. Muzyka lekka, 22.15. Dod. do Pras. Dz. Radj. 22,20. Kom. dla komunikacji lotniczej. 22.25, Muzyka taneczna. 22,40. Wiadomości sportowe. 22,50—23.30. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, wtorek.

14,00—15,00. Koncert z Berlina. 15,00—15,25 Program muzyczny dla dzieci. 16,30—17,30. Koncert z Lipska. 17,30—17,55. Dla szkół wyższych. Prof. Walzel: „Eros w poezji spółczesnej". 18,00—18,25. Prof. H. Mersmann: „Temat w muzyce instrumentalnej". 18,30—18,55 Angielski dla zaawansowanych. 19,00—19,35 Myśli na czasie. 20,35. Transmisja z Kolonji 22,30. Komunikaty, nast. do 24,00 muzyka z Hamburga.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa koperkowa.
Cielęcy sznycel z sałatą.
Kompot.

WINSZUJEMY.

Jutro: Bazylemu.
Wschód słońca 3.16
Zachód — 19.56.
Długość dnia 15.40.
Przybyło dnia 8.47.
Tydzień 25.

Wstrząsające sceny na arenie.
Zemsta dogorywających zwierząt.

Wiele niezwyczajnych wypadków wydarza się na arenach walki byków w Hiszpanji i w łacińskich krajach Ameryki Południowej. Prawie nigdy byk nie uchodzi z życiem po spotkaniu się z śmiertelnem pchnięciem szpady toreadora, ale też nierzadko wydarza się, że i byk pomści się srodze na swych dręczycielach.

Niedawno w Puebla, w Meksyku, byk

przeskoczył ogrodzenie,

otaczające arenę i zaatakował przerażonych widzów, raniąc wielu nawet bardzo poważnie, nim wreszcie został zabity z rewolweru przez oficera, znajdującego się wśród widzów. I co jeszcze ciekawsze w łączności z tą sprawą, to — aresztowanie tego oficera za użycie broni w miejscu wielkiego zgromadzenia ludzi, „bez uwagi na ich bezpieczeństwo".

Sydney Franklin, syn policjanta z Brooklynu, który stał się sławnym jako toreador w Hiszpanji i w krajach łacińskiej Ameryki, o mało nie został stratowany na śmierć przez byka, którego pozostawiono na arenie jako już dogorywającego od pchnięcia szpady Franklina. Byk, zdawało się już nieżywy, zerwał się nagle na nogi i z wściekłością dopadł do Franklina,

a chwyciwszy go na rogi,

podrzucił w powietrze i następnie deptał na ziemi, nim przerażeni i sparaliżowani niespodziewanym atakiem byka inni matadorzy zdołali przybyć na pomoc koledze.

W Madrycie wydarzył się niedawno jeszcze ciekawszy wypadek. Ginący już byk wstrząsnął swem ciałem tak potężnie, i utkwiona w jego karku szpada wyleciała

z taką siłą,

że przeszyła na wylot pierś jednego z widzów w ławkach poza ogrodzeniem.

Senorita Montalvan, wybitna aktorka meksykańska, chciała koniecznie doznać emocji, doznawanej na arenie przez matadorów. Postanowiła więc zostać matadorką. Jednakże w pierwszem zaraz spotkaniu byk porwał ją na rogi i z ogromną siłą wyrzucił w powietrze, tak, iż

padła nieprzytomna na arenę.

Groziła jej straszna śmierć pod rogami i kopytami rozjuszonego zwierzęcia, jednakże przyszedł jej niespodziewanie na pomoc jej akompanjator na pianinie. Błyskawicznie przeskoczył on barjerę, porwał za wypadła z rąk jego towarzyszki szpadę i wbił ją po rękojeść w serce byka.

Matadorzy mają swój kodeks i swoją organizację. W Hiszpanji jest organizacja matadorów i inne mniejsze organizacje praktykantów i początkujących w tym „zawodzie". Nawet tak zwani „manos sabios", czyli „mądre małpy", to jest ci których zadaniem jest pośpieszyć z pomocą koniom matadorskim, których brzuchy zostały pokaleczone rogami byków, mają także swoją

osobną organizację.

W czasie rządów niedawnych w Hiszpanji dyktatora Primo de Rivery starano się zakazać używania t. zw. „banderillos" z rozpalonemi ostrzami, aby doprowadzać zwierzęta do większej wściekłości. Chciano też, aby na konie zakładano ochronne okrycia podbrzuszne, dla ochronienia ich od uderzeń rogów byków na arenie. Jednakże po ustąpieniu Primo de Rivery zaniechano wszystkich tych zarządzeń na zarządzenie samego króla Alfonsa, do którego zaapelowali zwolennicy „igrzysk narodowych". W Meksyku rozporządzenie rządowe wymaga, aby konie, biorące udział w walce byków na arenie zaopatrzone były w skórzane płaszcze ochronne.

W pogoni za cudownemi kwiatami.
ŻYCIE LUDZKIE ZA ORCHIDEE.
Drogo okupiona sława.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że najpiękniejsze okazy roślinności znajdują się w strefie podzwrotnikowej, w nieprzebytych lasach dziewiczych, dżunglach i na samotnych wyspach południa.

Po to, aby zbadać tajemnicę nieznanych krajów, nowe, nieznane dotąd okazy świata roślinnego, wielu już badaczy, eksploatorów i uczonych

narażało życie i zdrowie.

Do najciekawszych i najbardziej poszukiwanych kwiatów należą orchidee, posiadające najróżnorodniejsze odmiany. Zarazem kwiat ten należy do najniebezpieczniejszych zdobyczy ze względu na warunki otoczenia, w które się rozwija. Pomimo to posiada wielu miłośników, narażających się na niebezpieczeństwo zdrowia i życia, by zdobyć nowe odmiany tego pięknego, egzotycznego kwiatu.

Do najsłynniejszych i najbardziej odważnych poszukiwaczy orchidej należy nie zaprzeczenie kapitan Kingdorm Ward, który niedawno na temat swych przygód wygłosił ciekawy odczyt na wystawie orchidej, urządzonej przez angielskie stowarzyszenie hodowców kwiatów — Royal Horticultural Society.

Najpiękniejszą wyspą kwiatową

jest raj ki Madagaskar.

Zwiedzają ją tysiące przyrodników, by w nieznanych dotąd jej lasach i błotach odkryć nowe gatunki orchidej. Na odważnych badaczy na każdym kroku czyhają śmierć lub choroba.

Znana jest historja o ośmiu uczonych, którzy spotkali się w jednym hotelu w Tananarivie i umówili pomiędzy sobą wspólne wykorzystanie ewentualnych osiągnięć tych zdobyczy. Każdy z nich zwiedzić miał część kraju, wyznaczoną mu na mocy wspólnej umowy.

Projektowano spotkanie się po ośmiu tygodniach. Minął rok, a żaden z eksploatorów nie wrócił jeszcze do miasta. Po jakimś czasie zjawił się jeden z ośmiu, lecz na noszach przyniesiono go do szpitala. Mijając hotel, ciężko chory uczony dowiadywał się o swoich towarzyszy: żaden nie wrócił i zaginęły wszelkie wieści o nich.

Pytając o kolegów zmarł, dowiedziawszy się o losie swych współpracowników. Jadowite węże, drapieżne zwierzęta, wroga ludność tubylcza i złośliwe owady stanowią wśród niezwalczonych wrogów, chroniących piękne kwiaty od niszczącej ręki poszukiwaczy nowych cudownych ich odmian. Wypadek ten nie stanowi odosobnionego faktu, gdyż liczni przyrodnicy w poszukiwaniu pięknych tych kwiatów złożyć im musieli

daninę swego życia,

a nikt ze zwolenników tych wspaniałych cieplarnianych roślin nie zdaje sobie sprawę, jak drogo zostało okupione posiadanie ich w europejskich szklarniach.

Kapitan Ward należy do szczęśliwych wybrańców, którzy pokonali wszystkie trudności, a kraje zachodu zawdzięczają mu odkrycie większości podzwrotnikowej flory. Przy poszukiwaniu orchidej na wyżynach Tybetu odkrył mak błękitny, o istnieniu którego nie wiedziano wcale. Odkrycie to odrazu przyniosło mu rozgłos w sferach uczonych i hodowców kwiatów.

Kapitanowi Ward'owi również zawdzięczamy odkrycie trzystu zgórą gatunków rododendronów. Wspólnie z drugim jeszcze przyrodnikiem, Jerzym Forest, ustalili pięćset odmian tych kwitnących krzewów.

W wykładzie swym kapitan Ward podał wiele szczegółów o wysiłkach, trudach i nieszczęściach uczonych swego fachu. Jeden z kolegów jego, który z wyprawą, złożoną z dwunastu tubylców, wyruszył w bagna Madagaskaru, nigdy z nich nie powrócił. Po długim czasie dopiero dowiedziano się od jednego z uczestników wyprawy, co się z nim stało.

W odurzeniu pijaństwa krajowiec tam wyznał, że znudziła się, jemu i jego towarzyszom uciążliwa droga podczas upałów. Nocą więc oblali pana swego i kierownika wyprawy naftą

i spalili go żywcem.

Z ostatniego postoju nieszczęśliwy przyrodnik zdążył jeszcze przysłać skrzyneczkę nowoodkrytych orchidej, stanowiących ostatnie jego pozdrowienie z głębi dziewiczych lasów.

Spryt pięknej Szwedki.
Greta Garbo wie kiedy odejść...

Greta Garbo, słynna gwiazda filmowa, opuszcza Hollywood. Wiadomość sensacyjna, która w samym Hollywood wywołała poprostu konsternację. Opuszcza Hollywood chyba nie z powodu ...„marnej" gaży, skoro płacono jej

10 tysięcy dolarów tygodniowo.

Na skutek jej postanowionego wyjazdu „tygodniówkę" chciano znacznie jeszcze podwyższyć, mimo kryzysu. Greta Garbo jest jednak nie wzruszona. Wyjeżdża, lecz dokąd — tego nikt nie wie. Czy jedzie do Afryki, lub Australji, czy też wraca do Europy, w szczególności do rodzinnej Skandynawji, czy porzuca wogóle karjerę filmową i wycofuje się w zacisze życia rodzinnego? Oto pytania, któremi zaprzątają sobie głowę w Hollywood, i któremi przepełniona jest obecnie prasa amerykańska. I nikt dociec nie potrafi, ponieważ Greta wyjeżdża w charakterze tej, którą z tak olbrzymiem powodzeniem kreuję, w charakterze tajemniczej zagadki,

nieodgadnionego sfinksa.

Wszyscy obracają się w sferze domysłów, domysłów najróżniejszych i najfantastyczniejszych. Z pośród nich dwa wybijają się na czoło: 1) że Greta Garbo zerwała z filmem nieodwołalnie, by wyjść zamąż za pewnego magnata skandynawskiego, 2) że wyjazd obecny jest tylko chwilowy, na wypoczynek, ale utrzymany całkowicie w jej stylu. I że jest w tem spora doza spekulacji. Opuszcza bowiem Hollywood w chwili, gdy znajduje się

u szczytu powodzenia,

gdy brak jej odczuwać będą szczególnie silnie i na każdym kroku. Rzecz prosta, że w takiej sytuacji cenić ją będą jeszcze więcej, i wzdychać do jej powrotu. A jeśli wróci po kilku miesiącach, wtedy gażę jej zdwoją i szczyt jej sławy jeszcze wyżej wystrzeli. Tak czy owak, Greta Garbo zaprząta obecnie swoją osobą umysły wszystkich ...producentów i konsumentów kinowych w Ameryce.

Chorzy na płuca
muszą chodzić w białych ubraniach.

Prof. Fryderyk Openhiem, członek berlińskiej akademji bakterjologicznej, wykazał naukowo, że jednostki ze słabemi płucami powinny absolutnie unikać noszenia ubrań o kolorach ciemnych, a szczególnie czarnych i czerwonych, gdyż kolory te przeszkadzają przenikaniu zabójczych dla bakteryj promieni.

Znakomity specjalista gorąco radzi wszystkim słabopłucnym noszenie ubrań, których kolor pozwala na przenikanie możliwie

największej ilości świetlnych promieni,

wywierających na skórę cenną, zabójczą dla bakteryj, działalność chemiczną. Najwięcej wartościowym pod tym względem jest kolor biały; następnie możliwie niebieski i fioletowy.

Wreszcie i rodzaj tkaniny odgrywa ważną rolę, jeżeli chodzi o przenikanie wartościowych promieni. Najbardziej niesprzyjającemi dla ich dobroczynnego działania są ubrania jedwabne.

Zwycięski koń komika.
Miljon osób na polu wyścigowem.

Z ośmiu miljonów mieszkańców Londynu conajmniej miljon wybiera się corocznie na Derby, na pole wyścigowe do Epsom.

Na długie tygodnie przed dniem owych Derby wszystkie pokoje w hotelach, pensjonatach i domach prywatnych w Epsom

są zamówione.

W noc przed rozpoczęciem wyścigu tysiąc ludzi biwakowało przy rozpalonych ogniskach pod gołem niebem w polu.

Na pole to zjechały też całe obozowiska handlarzy końmi. Jeżdżą oni w wagonach ciągnionych przez konie: wnętrza tych wagonów, urządzone są, jak czyściutkie mieszkanka: mają łóżka, szafy, stoliki, pokryte haftowanemi serwetkami, nawet obrazki na kołyszących się ścianach.

Na wzgórzu wznoszą się trybuny dla publiczności.

Tor położony jest dziwacznie: nie tworzy on koła, ale jakgdyby półkole, tak, że publiczność nie widzi startu, ale spostrzega konie dopiero na ostatnim zakręcie. Tor nie jest płaski: spada stromo od placu sportowego aż do zakrętu.

Na trybunach znajduje się loża królewska, oraz szklany pawilon członków Jokey Klubu.

Na drogich miejscach morze popielatych cylindrów, opasanych czarnemi wstążkami. Król ma, oczywiście, takiż cylinder, popielaty surdut (cutaway) spodnie w krateczkę, lakierki, białe getry, a w ręku parasol, mimo, że Anglicy uważają pogodę tego dnia za „promienną". Królowa w staroświeckim kapeluszu na wysokiej fryzurze, ma cały czas otwartą parasolkę, którą osłania się od słońca.

Wytworne damy mają przeważnie ciemne wełniane kostjumy i kolorowe kapelusiki: młode dziewczęta są w różnobarwnych kostjumach.

Tłum przywitał głośnemi okrzykami zjawienie się faworyta Orvella i krzyczał dwie minuty, gdy faworyt przybył do celownika... dziewiąty.

Derby wygrał koń „April the Fifth", należący

do pewnego komika

angielskiego, Toma Walla.

Orwell, którego ostatniej nocy pilnowała cała gwardja, pozostał w tyle opuszczony. Żokiej zeskoczył z niego ze wstydem i rozpaczą, i uciekł, a biedne zwierzę szczypało trawę, dopóki ktoś nie zaprowadził go do boksu.

Rekord zielonej żabki.
Osobliwe zawody w Kalifornji.

W zawodach olimpijskich brali dotychczas udział ludzie no i konie. Za mało tego było dla Amerykanów, skoro w tych dniach wciągnęli do sportu... żaby. Czy zamierzają urządzić olimpjadę dla tych skrzeczących stworzeń, trudno zgadnąć, dość, że zawody żabie odbyły się w tych dniach w Angels Camp. w Kalifornji, a 20.000 (dwadzieścia tysięcy) ludzi przyglądało się im

z zapartym oddechem.

Zawodnikami były żaby i żabki różnych gatunków i wielkości. Nieśmiertelny Marek Twain nie przeczuwał, pisząc swoją satyrę „Zawody żab w Cavaler'a's', że ziomkowie jego wprowadzą w czyn jego pomysł satyryczny i urządzą naprawdę zawody dla żab. Zwycięstwo w zawodach w Angles Camp odniosła niepozorna zielona żabka, której udało się skoczyć 13 stóp i 5 cali, co wynosi 4 i pół metra i jest pobiciem dotychczasowego żabiego rekordu skoku w dal o całe 60 cm.

Jeśli „żabie rekordy" będą bite w tej samej progresji w dalszym ciągu, to możemy się spodziewać że wkrótce żaby amerykańskie będą swobodnie i bez wysiłku i w dobrej formie przeskakiwały... Atlantyk i z powrotem.

Czerwony Krzyż i... maski gazowe.



Czerwony Krzyż będzie musiał w przyszłej wojnie pracować w warunkach o wiele cięższych, aniżeli w wojnach dawniejszych. Dlatego też organizacje Czerwonego Krzyża zaopatrują się w maski gazowe dla pielęgniarek i urządzają ćwiczenia, mające je zapoznać z tym niezbędnym sprzętem ochronnym.

Piękne panie w pięknych autach
polują na samotnych panów.

„Amazonki" automobilowe w Paryżu stały się zjawiskiem codziennem. Na bulwarach, na Montparnasie, na Montmartrze co noc można widzieć wspaniałe limuzyny, w których wzdłuż trotuarów powoli suną jedna, dwie damy. Zawiązują one znajomości, zapraszając na spacery samotnych, lub niekiedy kilku mężczyzn. W tych dniach, sąd paryski skazał jedną z „amazonek"

na dziesięć miesięcy więzienia.

W tych dniach toczyła się jeszcze jedna taka sprawa przed sądem paryskim.

Dziennikarz niemiecki Waldeman przy końcu ubiegłego roku przyjechał do Paryża w celu napisania szeregu szkiców o francuskiej kobiecie. W samem sercu Paryża, na bulwarze Madelene, po północy zatrzymały go dwie piękne damy. Łatwo sobie wyobrazić zachwyt i entuzjazm, z jakim przyjął zaproszenie spaceru niemiecki dziennikarz, przez piękne „panie z towarzystwa". Spacerowano całą noc, spędzono kilka miłych chwil w kabaretach i t. p. Rano Waldeman zauważył brak 400 fr. i dwóch banknotów po 1.000 marek każdy. Dziennikarz natychmiast zwrócił się do policji.

Następnego dnia, już w towarzystwie policjanta dziennikarz poszukiwał na bulwarach automobilu nieznajomych. Automobil znalazł.

— Do „Palais de Justice" — rozkazał policjant tej co siedziała przy kierownicy. W tej chwili automobil ruszył i nagle oddalił się. Waldeman zdążył jednak wskoczyć do auta, a policjant pozostał na ulicy. Amazonki szybko zorjentowały się w sytuacji. Zawiozły swego „klienta" do lasu Saint-Germain, tam oddały mu 400 fr. i pod lufą skierowanego doń rewolweru kazały mu podpisać zaświadczenie, że żadnych

1.000 markowych banknotów nie miał.

Powróciwszy do Paryża, Waldeman złożył drugą skargę. Obydwie „damy z towarzystwa", Armell Marbeuf i Georgette Adda znalazły się na ławie oskarżonych.

Podsłuchane.

ZEMSTA.

W nocy o godzinie 2 budzą lekarza i wzywają go do Głąbka.

— Jestem śmiertelnie chory panie doktorze, — stęka Głąbek.

Lekarz bada go i powiada bez cienia litości.

— Czy pan napisał już testament?

—Nie, ale za Boga, czy naprawdę jest ze mną już tak źle?

— Niech pan każe wezwać rejenta.

— Kochany doktorze, więc pan uważa...

— Niech pan wezwie swego ojca! swego brata! córkę!

— Więc to już koniec?!

Kto to powiedział? Ale nie chcę być jedynym idiotą, którego pan wyciągnął bez potrzeby o północy z łóżka!

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.